

POLSKA w Europie

LA POLOGNE EN EUROPE
N° 1-2 (220-221) STYCZEN-LUTY 1975 ROK WYDANIA XXIV
JANVIER-FEVRIER ANNEE D'EDITION

Tajemnicza choroba Breżniewa, trudności Geralda Forda w likwidowaniu spadku po Nixonie związane ze wzmocnieniem się — po listopadowych wyborach — pozycji demokratów w Kongresie, przedłużający się kryzys naftowy i jego konsekwencje: trudności gospodarcze krajów zachodnich, wszystko to spowodowało swego rodzaju impas w sprawach Europy i świata.

Świat czeka na wyjaśnienie się sytuacji na Kremlu, na przyszłoroczne wybory prezydenta Stanów Zjednoczonych, bo dopiero wtedy będzie wiadomo naprawdę jakie są szanse na dalszy rozwój „odprężenia” (détente) między Wschodem a Zachodem na dłuższą falę.

Wprawdzie niektórzy specjaliści w dziedzinie polityki międzynarodowej (jak np. ostatnio dziennikarz szwajcarski Dabernat w paryskim „Le Monde”) notują spadek wpływów dwu „super-mocarstw” w ich własnych obozach, tym niemniej jeszcze długo polityka światowa dyktowana będzie przez stosunki między Stanami Zjednoczonymi a Sowietami.

W ubiegłym roku gospodarka sowiecka dostała „dopływ tienu” korzystając z wzrostu cen nafty i innych surowców, które posiada. Ten stan pozwolił na gest zawieszenia wykonania traktatu handlowego z Ameryką, którego Senat Stanów Zjedn. nie

(Rambouillet), uzyskał na to zgodę prezydenta Giscard d'Estaing. Mimo wszystko, trudno w to uwierzyć!

Jednocześnie Sowiety korzystają z trudności gospodarczych krajów zachodniej Europy, a w szczególności Wielkiej Brytanii, żeby hamować proces zjednoczenia Europy. Jednocześnie — co jest dziwne i znaczące — zjednoczenie Europy zachodniej a nawet Przymierze Atlantyczne (N.A.T.O.-O.T.A.N.) zyskało poparcie polityczne Chin komunistycznych, zdających sobie sprawę z zagrożenia sowieckiego.

Wielka Brytania, której wielu mieszkańców wciąż nie zdają sobie sprawy, że imperium i królowanie nad morzami się skończyło, odgrywa dzisiaj we Wspólnocie Europejskiej (E.W.G.) rolę podobną do tej jaką grała Francja za czasów gen. de Gaulle. Zamiast polityki „pustego fotelu” z owych czasów mamy dziś przygotowanie do „referendum europejskiego”, przy okazji którego najbardziej nacjonalistycznymi argumentami posługują się brytyjscy socjaliści. Wielka Brytania podobno (referendum wykaże!) chce zostać imperium. Zgoda, ale na własny koszt; a ten koszt jest wysoki. Także mali Duńczycy nie chcą złożyć na ołtarzu Zjednoczonej Europy sporego bukietu swoich partii politycznych, który narazie nie pozwala im na utworzenie jakiegoś trwałego rządu. Słowem, jak

ROZWAŻANIA NAD EUROPA

chciał najpierw zatwierdzić, stawiając jako warunek swej zgody zezwolenie na emigrację Żydów sowieckich a wreszcie przyjąć ograniczającą mocno wysokość kredytów jakie mogą być przyznane Z.S.R.R. i okres obowiązywania traktatu. Piszemy wyraźnie: „zawieszenia”, ale nie odrzucenia zatwierdzonego już traktatu handlowego. Przywódcy na Kremlu wiedzą bowiem doskonale, że obecna konjunktura zwykłej nafty i innych surowców stanowi dla gospodarki sowieckiej tylko „pieredyszczkę”, a na dalszą metę trzeba będzie znowu prosić Zachód, a w pierwszym rzędzie Stany Zjednoczone o kredyty i technologie. Jeżeli jednak w przyszłym roku senator Jackson zostanie wybrany prezydentem — sprawa może nie być taka łatwa. Dlatego też Kreml — jeszcze, ale czy na długo? — pod wodzą Breżniewa postanowił nie zrywać mostów. Nawet projekt wspólnego lotu kosmicznego nie został zaniechany, jak to nam przed kilku dniami powiedziano w telewizji.

Tymczasem jednak Sowiety nie pozostają bezczynne, zwłaszcza na odcinku Europy. Jak dowiodła tego Konferencja w Sprawie Bezpieczeństwa i Współpracy Europejskiej (C.S.C.E.) projekt Mołotowa z przed lat dwudziestu realizuje Breżniew, mimo, że ekipa kierownicza na Kremlu kilka razy się zmieniła. Sowiety przejęły na swój rachunek starą dewizę jednego z polityków brytyjskich, który mawiał: „Anglia nie ma przyjaciół, ani wrogów, ale tylko odwieczne interesy imperium!” Dziś inne imperium zabezpiecza swoje odwieczne — bo jeszcze z czasów carskich datujące — interesy. — Dlatego też z uporem — choć narazie bez większego skutku — Breżniew żąda zakończenia konferencji genewskiej (na warunkach sowieckich, oczywiście) i uroczystego podpisania przez 35 szefów państw i rządów decyzji o: a) zatwierdzeniu zdobyczy sowieckich w Europie po II-iej wojnie światowej i b) izolacji imperium sowieckiego od idei, prasy, wydawnictw, kontaktów między-ludzkich i t. d. — stwierdzonej podpisami wolnych krajów Zachodu. Jak informowała prasa francuska, Breżniew, w czasie swej ostatniej wizyty we Francji

od 25 lat, przeszkód na drodze do zjednoczenia — a innej niema — nie brak.

5 maja obchodzić będziemy, jak co roku, Dzień Europy wprowadzony przez strasburską Radę Europy (18 krajów), a 9 maja — 25-lecie Deklaracji Roberta Schumana o stworzeniu pierwszej instytucji europejskiej: Wspólnoty Węgla i Stali (E.W.W.S.).

Oblicze Zachodniej Europy zmieniło się niewątpliwie bardzo w ostatnim ćwierćwieczu, a instytucje europejskie wszelkiego typu i zasięgu walcnie się do tego przyczyniły. Miliony ludzi przekraczają swobodnie granice, co pozwala Europejczykom wzajemnie się poznać. Kontakty wszelkiego typu: naukowe, socjalne, gospodarcze, techniczne itd., itd. zacieśniły się bardziej niż człowiek ulicy zdaje sobie z tego sprawę. Jedno pokolenie przeżyło już powojenny proces jednoczenia wolnej części naszego kontynentu. To jest wiele, bardzo wiele!

Nie przeszkadza to jednak, że prawdziwie zjednoczonej Europy, to znaczy Europy politycznej, z władzą wykonawczą wyposażoną w odpowiednie kompetencje i środki działania — dotychczas nie stworzono. Po wyborze na Prezydenta Republiki, p. Giscard d'Estaing oświadczył że Francja pod jego rządami przyspieszy budowę Europy. Owszem, w grudniu ub. roku miał miejsce w Paryżu „szczyt” dziewięciu krajów członkowskich i postanowiono, że to co było dotychczas wielkim wydarzeniem politycznym: spotkanie szefów państw i rządów — stanie się rutyną. Spotkania takie odbywać się będą dosyć często, ale zawsze na tej samej zasadzie: postanawiamy wspólnie, a uchać wykonuje każdy, o ile chce i jak chce. Dotychczas nie stworzono nawet stałego sekretariatu politycznego dla tych konferencji „na szczyty”.

A więc sprawy toczą się nadal po starym torze. Spotkania ekspertów i resortowych ministrów w Brukseli, targi o ceny cukru i mięsa wołowego, obrady Parlamentu Europejskiego mającego już trochę większe, ale jeszcze wciąż niewielkie uprawnienia itd., itd. — Tej rutynie, polegającej na podwyższaniu cen rolniczych, bo w tym czy innym kraju — a czasem

nawet w Brukseli — rolnicy wychodzą z widłami na drogi i ulice — towarzyszą pełne hipokryzji wyrazy zdziwienia, że masy, a więc ten przysłowiowy „człowiek ulicy” straciły entuzjazm dla dzieła zjednoczenia, które przyniesićby powinno — jeżeliby słuchano federalistów — także gruntowne przekształcenie społeczeństwa, dając jednostkom i zbiorowościom rolę, które mogą i powinny odgrywać, każdy na swoim szczepku. Sposób, w jaki dziś są załatwiane sprawy codzienne mieszkańców Wspólnoty prowadzić może do centralizacji jeszcze gorszej niż ta, która gnebiła społeczeństwa przedtym. Dzisiaj: „wszystkiemu winna jest Bruksela”, czyli Komisja Europejska, czyli... Europa. Ale podział ról i idący za nim podział odpowiedzialności może wprowadzić tylko władza wykonawcza Wspólnoty, a nie narady „suwerennych” rządów, nawet gdyby się odbywały co trzy miesiące.

W ostatnich miesiącach (narady w Luksemburgu) organy Wspólnoty wróciły do starego projektu wyboru Parlamentu Europejskiego, składającego się dzisiaj z delegatów parlamentów poszczególnych państw członkowskich, przez powszechne głosowanie wszystkich obywateli Wspólnoty. Wybory te przewiduje się na maj 1978 r., a podział mandatów został już zaproponowany. Decyzja — do której jeszcze wrócimy — przewiduje przereźnię, że o ile to czy inne państwo nie będzie chciało u siebie przeprowadzić powszechnych wyborów (są obawy co do Wielkiej Brytanii i Danii) nie przeszkodzi to innym krajom w daniu swoim reprezentantom ciężaru gatunkowego, jaki niesie za sobą mandat setek tysięcy obywateli.

— Miejmy nadzieję, że w pierwszą niedzielę maja 1978 r. miliony obywateli Wspólnoty wybiorą 355 członków Parlamentu Europejskiego, tym razem z prawdziwego zdarzenia. Najwyższy to czas, bo wielka maszyna Komisji Europejskiej zaczyna rdzewieć już w takim stopniu, że przeraża to nawet wszechpotężnych początkowo technokratów, zwanych „Eurokratami”. Doszli oni do wniosku, że nawet oni nie zbudują zjednoczonej Europy za biurkiem, że obok koniecznego centralnego (ale tylko ramowego) planowania potrzebny jest codzienny kontakt z tymi dla których się Zjednoczoną Europę buduje, a więc z milionami obywateli. Ostrzeżenia, jakie z okazji Nowego Roku rzucił rządowi, parlamentom narodowym i opinii publicznej przewodniczący Komisji Europejskiej p. ORTOLI jest najlepszym dowodem, że w czasie światowego kryzysu jaki przeżywamy szybkie decyzje na odcinku zjednoczenia Europy są jedyną drogą wyjścia.

I tu się zjawia tradycyjny problem: „słoń a sprawa polska”. W jakim stopniu budowa Europy dotyczy Polaków, tych w Kraju i tych w państwach Wspólnoty Europejskiej? Pisaliśmy na ten temat wiele razy, napiszemy dziś raz jeszcze i napewno nie po raz ostatni. Pewne oczywiste prawdy trzeba, niestety, często przypominać, aby dotarły do wszystkich umysłów ludzkich.

Sprawa zjednoczenia Europy to najpierw żywotny problem dla ok. 1.500.000 Polaków, którzy żyją w dziewięciu państwach E.W.G. i w ogromnej większości są ich obywatelami. W maju 1978 r. t a k ż e polskie głosy zdecydują kto zasiądzie w Parlamencie Europejskim.

Europa polityczna, bardziej jeszcze niż gospodarcza, to nadzieja Polaków w P.R.L. na otwarcie okna na wolny świat. To konieczne uzupełnienie żądań Zachodu na konferencji genewskiej („koszyk” N° 3). — Europa polityczna, przemawiająca na terenie międzynarodowym jednym — ale potężnym — głosem to także nadzieja innych „podsowieckich” narodów, z którymi Polaków w Kraju łączy więzy wspólnej doli.

Jakie z tego wszystkiego wskazania praktyczne, na codzień? Trzeba, aby udział Polaków w wolnych krajach był znany opinii publicznej Wspólnoty! Dlatego też musimy się organizować, aby obecność nasza i wkład w dzieło budowy europejskiej przyszłości zostały zauważone. — Drogą do tego jest udział Polaków we wszystkich organizacjach „europejskich”, a przede wszystkim zasilenie szeregów Związku Polskich Federalistów, który od 1949 r. swoją działalnością nie pozwala zapominać, iż narodowi polskiemu należy się miejsce w przyszłej Zjednoczonej Europie.

FOREIGN FRIENDS, ATTENTION!
On page 8 we are publishing our "International Page" in French and in German.

AMIS ETRANGERS, ATTENTION!
A la page 8 nous publions notre "Page Internationale" en français et en allemand.

ACHTUNG AUSLAENDISCHE FREUNDE!
Auf der Seite 8 geben wir "Die Internationale Seite" in Französischer und in Deutscher Sprache.

RADZIMY PRZECZYTAĆ

1. — Stanisław KUDLICKI, Tadeusz PODGORSKI, Antoni GUTOWSKI Jan WILK, Marek OLSIENKIEWICZ — „Pięć głosów w sprawach polsko-niemieckich” — Wyd. Komitetu Głównego P.P.S. w Niemczech, Monachium, 1974, 39 str.
2. — „MIGRANT SCHO”, Culture-Ethnicity-Religion, kwartalnik dwujęzyczny polsko-angielski, rok 3, N° 3, Red. Andrzej WOŹNICKI, prenumerata 4 dolary rocznie, adres: SAN FRANCISCO, California 94131, 127 Starview Way.
3. — Armand CRIFO — „L'UNIFICATION EUROPEENNE” — B. ARTHAUD, Paris, 1972, 163 p.
4. — Michael ELLMAN — „PLANNINGS PROBLEMS IN THE U.S.S.R.. The contribution of Mathematical Economics to their solution 1960-71” — Cambridge University Press, Cambridge, 1973, 222 p.
5. — T. K I S S (ed.) — „THE MARKET OF SOCIALIST ECONOMIC INTEGRATION”, A Akademi Kiadó, Budapest, 1973, 234 p.
6. — „LABOUR FORCE PROJECTIONS. EUROPE” — International Labour Office, Geneva, 1973, 155 p.
7. — „MULTINATIONAL ENTREPRISES AND SOCIAL POLICY” — International Labour Office, Geneva, 1973 182 p.
8. — „LA POLITIQUE REGIONALE DU MARCHE COMMUN” — Vander, Bruxelles, 1971, 218 p.
9. — Frederic L. PRYOR — „PROPERTY AND INDUSTRIAL ORGANIZATION IN COMMUNIST AND CAPITALIST NATIONS” — Indiana University Press, Bloomington, London, 1972, 513 p.
10. — Raymond VERNON — „THE ECONOMIC AND POLITICAL CONSEQUENCES OF MULTINATIONAL ENTREPRISE. An Anthology” — Harvard University, Boston, 1972, 236 p.
11. — Alan WATSON — „EUROPE AT RISK” — George G. Harrap and Co. Ltd, London, 1973, 224 p.
12. — „CHEŁPI — ROBOTNICZY” — Konferencja na temat wiejskiej ludności dwuzawodowej. Państwowe Wyd. Naukowe, Instytut Rozwoju Wsi i Rolnictwa PAN, Warszawa, 1973 str. + 4 nlb.
13. — Tadeusz DERLATKA — „POLSKA — N.R.D. — Gospodarka, współpraca” — Państwowe Wyd. Ekonomiczne, Warszawa, 1973, 111 str.
14. — „GOSPODARKA WOJSKOWA” — Wojskowa Akademia Polityczna, Warszawa, 1973, zeszyt 74, 225 str.
15. — Tadeusz GRABOWSKI (red.) — „EKONOMIA POLITYCZNA SOCJALIZMU” — Państwowe Wyd. Ekonomiczne, Warszawa, 411 str.
16. — Oskar LANGE — „SOCJALIZM” — Państwowe Wyd. Ekonomiczne, Warszawa, 1973, 614 str.
17. — Joachim MEISNER — „Kapitalizm i socjalizm; współzawodniczące systemy ekonomiczne” — Państwowe Wyd. ekonomiczne, Warszawa, 1973, 166 str.
18. — Berthold PUCHERT — „Działalność niemieckiej I.G. Farbenindustrie w Polsce” — Książka i Wiedza, Warszawa, 1973, 332 str.
19. — Andrzej TYMOWSKI — „Minimum socjalne. Metodyka i próba określenia” — Państwowe Wyd. Naukowe, Warszawa, 1973, 141 str.
20. — Wacław WILCZYŃSKI — „Ekonomia polityczna socjalizmu” — Zagadnienia Wybrane. Państwowe Wyd. Ekonomiczne, Warszawa, 1973, 248 str.
21. — Stanisław WYROBISZ — „Polska czterdziestomilionowa” — Państwowe Wyd. Naukowe, Warszawa, 1973, 217 str.
22. — Tadeusz ZARZYCKI — „Pierwszy i ostatni dzień” — „Veritas Foundation”, Londyn, 1974, 280 str.
23. — Magdalena DUBANOWICZOWA — „Na mongolskich bezdrożach” — Polska Fundacja Kulturalna, Londyn, 1974, 229 str.
24. — „Katalog książki polskiej wydanej w emigracji” — P.C.A. Publications Ltd. Londyn, 1974, 82 str.
25. — „REVUE DE L'EST”, Vol. 5, N° 3, C.N.R.S. Paris, 1974, 240 p. (Eugeniusz ZALESKI, red. naczelny) —
W numerze m. in.: Adam BROMKE — „La nouvelle élite politique en Pologne”; George F. MOND — „Les intellectuels des années soixante-dix en Pologne”;

TRZY POWODY...

dla których „POLSKA w EUROPIE” nie ukazywała się przez zgórą dwa miesiące:

1. — STRAJK POCZTY FRANCUSKIEJ, trwający 47 dni, który spowodował, że szereg pism francuskich rozsyłanych wyłącznie drogą pocztową zawieszono wydawanie numerów, które straciłyby na aktualności po strajku;
2. — „PO ZAPŁACENIU POPRZEDNIEGO DRUKUJEMY NUMER NASTĘPNY” — ten warunek od którego nie w o l n o nam odstąpić dopiero niedawno został spełniony;
3. — ... i wreszcie REDAKTOR „NAWALIE”, gdyż z początkiem grudnia 1974 r. został odwołany do szpitala z TRZECIM zawałem serca, a wypuszczono go dopiero miesiąc później z dobrymi radami nie zaczynania od razu całodziennych prac i odłożenia wyjazdów; ten ostatni punkt tłumaczy także zawieszenie korespondencji z życzeniami włącznie.

Ale mimo wszystko, Prenumeratorom, Czytelnikom i tym wszystkim którzy okazują pomoc „POLSCIE w EUROPIE”:

„DOSIEGO ROKU 1975”!

Niniejszy numer wydajemy za styczeń i luty 1975 r. Numerów za listopad i grudzień nie było.

- Ludwik BAR — „Le rôle du droit dans les réformes économiques”;
oraz omówienie książek Jana MARCZEWSKIEGO — „Crise de la planification socialiste” i Macieja KOZMIŃSKIEGO — „Polska i Węgry przed drugą wojną światową” (X.1938 — IX.1939).
26. — Michał HELLER — „Świat obozów koncentracyjnych a literatura sowiecka — Instytut Literacki, Paryż, 1974 r. 323 str.
 27. — „Sprawy międzynarodowe”, zeszyt 11 P.I.S.M. Warszawa, listopad 1974 r. 178 str.
W numerze m. in.: Michał ŁYTKO: „Zachodnio-europejska unia polityczna a Europa współpracy”; Tadeusz MENDELSKI: „Społeczno-polityczna doktryna federalizmu”; Czesław PILICHOWSKI: „Odszkodowania N.R.F. dla Polaków”.
 28. — „ZESZYTY HISTORYCZNE” N° 30 — Instytut Literacki, Paryż, 1974 r. 240 str.
W numerze m. in.: Beata Z. WOJAS: „Dzieje Polonii charbińskiej”; Wiktor SUKIENICKI: „Memoriał w sprawie litewskiej złożony przez Wł. Zawadzkiego w Warszawie w listopadzie 1917 r.”, oraz tekst memoriału; Wiktor Tomir DRYMMER: „Wspomnienia” (c.d.4) — rozdział o emigracji polskiej w okresie międzywojnia.
 29. — Zbigniew BRZEZIŃSKI — „LA REVOLUTION TECHNOLOGIQUE” — Au-delà de lo société industrielle. Calmann-Lévy, Paris, 1971, 387 p.
 30. — M. STAWIŃSKI, D. STOLYPINE — „LA VIE LITTERAIRE EN U.R.S.S.” — Stock, Paris, 1971, 260 p.

„BRITAIN IN EUROPE”

Londyński „Dziennik Polski” zamieszcza sprawozdanie z konferencji prasowej organizacji brytyjskiej „Ruchu Europejskiego”, związanej z zapowiedzianym w Wielkiej Brytanii referendum dotyczącym przynależności tego kraju do Wspólnoty Europejskiej (E.W.G.).

W artykule tym znajdujemy wzmiankę o Erneście WISTRICHU, dyrektorze „Ruchu Europejskiego” (organizacja brytyjska):

Akcją ruchu europejskiego kieruje dyrektor (od 1969) Ernest WISTRICH, Komandor Orderu Brytyjskiego Imperium, b. oficer polskiego lotnictwa, urodzony w Gdańsku, mówiący biegle po polsku. Poprzednio pracował w przemyśle drzewnym. Wistrich był dwukrotnie kandydatem na posła i od 15 lat jest członkiem władz miejskich w swojej dzielnicy. Jest cenionym publicystą w dziedzinie zagadnień europejskich. 6 marca dyr. WISTRICH będzie głównym mówcą na wieczorze Anglo-Polish Society, poświęconym sprawom europejskim.

Cieszymy się, że przywódcy „Britain in Europe” przy okazji referendum przypomnieli sobie o Polakach — obywatelach brytyjskich, których głosy będą się liczyć. Szkoda, że nie zrobili tego wcześniej. Jak świadczy życiorys dyrektora tej instytucji — adres przecież znali. No, ale lepiej późno niż nigdy!

Język polski przy maturze francuskiej

Po kilkuletnich staraniach, jakie z inicjatywy jego reprezentanta w Roubaix Edwarda K O Z I K A prowadził Komitet Wyborczy Polaków Naturalizowanych, język polski został dopuszczony — od 1975 r. — do matury francuskiej (baccalauréat) jako pierwszy lub drugi język obcy obowiązkowy. Do egzaminu z języka polskiego może się zgłosić każdy maturysta, bez względu na pochodzenie: Polak, Francuz a nawet Chińczyk!

Dzięki swojej energii i swemu uporowi, p. Edward K O Z I K zebrał przeszło 25.000 podpisów pod apelem do Ministra Oświaty domagającym się dopuszczenia języka polskiego do matury na pełnych prawach, a nie jako Kopciszka, jak dotychczas (trzeci — nieobowiązkowy — język dla wszystkich lub I-szy czy II-gi dla obywateli polskich i świeżo naturalizowanych).

Spółeczność polska we Francji najlepiej podziękuje p. K O Z I K O W I zgłaszając swe dzieci do matury z polskiego już w tym roku.

Jednocześnie Ministerstwo Oświaty stworzyło możliwość uzyskania wyższych stopni naukowych (agrégation) i zawodowych (C.A.P.E.S.) z języka i literatury polskiej.

Zarządzenie Ministra Oświaty wprowadzające język polski do matury zostało już ogłoszone oficjalnie. Obowiązuje ono na terenie akademii AIX-MARSEILLE, BORDEAUX, DIJON, LILLE, LYON, NANCY-METZ, PARIS, STRASBOURG i TOULOUSE. („Journal Officiel” N° 13 du 16 janvier 1975, arrêtés du 9 janvier 1975, pages 663 664). Zarządzenie to obowiązuje już przy maturze w roku bieżącym.

Zniknęliśmy ze statystyk

14 stycznia odbyła się w telewizji francuskiej TVI debata na temat imigracji. Wziął w niej udział Sekretarz Stanu do Spraw Imigracji, p. Paul DIJOUR, ambasador Algierii, konsul generalny Portugalii, wysoki urzędnik Senegalu, przedstawiciel przemysłowców francuskich, pracownicy socjalni: Marokańczyk i Francuzka z prowincji; imigrantów reprezentowała tylko młoda Jugosłowianka.

Była to oczywiście dyskusja między osobistościami które administrują, a w najlepszym wypadku (Marokańczyk i Francuzka) pracują wśród imigrantów; jedyna ich reprezentantka — Jugosłowianka zrobiła wrażenie, że nie zna nawet środowiska swoich rodaków, to też niebardzo wiadomo po co ją zaproszono.

Ponieważ debata o imigracji wzbudziła zainteresowanie a także protesty organizacji imigrantów, którzy nie mogli się wypowiedzieć w poruszonych w telewizji sprawach ich dotyczących — zapowiedziano dalsze dyskusje telewizyjne na ten temat, tak dla Francji — i nie tylko dla Francji — żywotny.

Minister DIJOUR przytoczył cyfry, które są wymowne, a dla Polaków także pouczające. Na początku 1975 r. było we Francji 4.045.000 imigrantów, którzy reprezentowali 9% zatrudnionych w tym kraju, a 17% robotników. Imigrantów pracujących (bez rodzin) jest 1.900.000. Chodzi tu oczywiście o ludzi nie będących obywatelami francuskimi.

Na te 4.045.000 Polaków jest... 90.000!
Nie trzeba się ludzić, że w tej sytuacji można stawiać polskie problemy — jakiegokolwiek natury — na piaszczyźnie imigracji (czyli emigracji — dla nas). Na 800.000 naszych rodaków zamieszkających we Francji tylko niewiele ponad 10% jest jeszcze pod opieką konsulatów P.R.L. lub O.F.P.R.A. Reszta — to obywatele francuscy i na tej bazie powinni się organizować!

Jest to teza, którą od lat głosimy na łamach naszego pisma i z każdym rokiem mamy coraz więcej racji, bo taki jest stan rzeczy i tylko ślepi i głusi nie chcą go dostrzec i zrozumieć. Nie przeszkadza to, że w Roku Pańskim 1975, 55 lat po rozpoczęciu masowej imigracji Polaków do tego kraju, większość organizacji polskich we Francji ma wciąż status... cudzoziemski. Podobno to jest bardziej patriotycznie!

POLACY PRZY BUDOWIE EUROPY

„TYDZIEŃ POLSKI” (sobotnie wydanie „Dziennika Polskiego”) z 1 lutego br. zamieścił obszerny artykuł Redaktora „POLSKI w EUROPIE” omawiający różne możliwości Polaków w wolnym świecie działania w ramach organizacji „europejskich”.

JAK UMIERAJĄ MAŁE GRUPY ETNICZNE ?

W gazecie szwajcarskiej „LE JURA LIBRE” ukażą się artykuły na temat zagrożenia germanizacją grupy etnicznej reto-romańskiej.

Nasi Czytelnicy zapewne wiedzą, że reto-romanie (peuple romanche — po francusku) stanowią czwartą grupę językową w Szwajcarii, obok niemieckiej (alémanique), francuskiej i włoskiej.

„Od 1941 do 1970 r. — pisze „LE JURA LIBRE” — ludność Szwajcarii wzrosła o 47%, a ludność reto-romańska tylko o 8,4%. Stanowi ona zaledwie 0,8% ludności szwajcarskiej. Nawet w kantonie Grisons (gdzie znajduje się ich historyczna siedziba — przyp. Red.) reto-romanie, którzy w r. 1941 stanowili 31% ludności, spadli dzisiaj do 23,4 proc. Język reto-romański cofa się za przerażającą regularnością przed większością niemiecką stale wzrastającą. Zjawisko „zatopienia” grupy etnicznej w dziedzinie językowej jest tutaj zupełnie realne.

„Jakie są główne przyczyny wdzierania się — stopniowego, ale stałego — języka niemieckiego na tereny reto-romańskie ?

„Jest to przede wszystkim i w największej mierze problem ekonomiczny. Turystyka i uprzemysłowienie przynoszą za sobą ich groźne następstwa, które prowadzą nieuchronnie do czegoś w rodzaju niwelacji językowej i kulturalnej.

„Wioska jest zagrożona od chwili kiedy protokóły zebrania miejscowego chóru są prowadzone przez Szwajcara niemiecko-językowego... Potym w ten sam sposób zostanie zastąpiony kościelną, a następnie pastor i sekretarz gminy. Dziesięć lat później otwórzona zostanie klasa dla uczniów niemiecko-językowych. Język reto-romański stracił jedną wieś”.

Możemy dodać od siebie, że w wolnej Szwajcarii nikt języka reto-romańskiego nie tępi, ani nie przesładuje. Mało tego: w parlamencie federalnym zasiada jeden poseł reprezentujący tę grupę językową, która — przy normalnym podziale mandatów — nie mogłaby mieć swojej reprezentacji.

A kilka wieków temu zasięg języka reto-romańskiego był szeroki aż po austriacki Innsbruck !

Czy znaczy to, że Szwajcarzy języka niemieckiego uznali jako swój cel polityczny zniszczenie reto-romanów, że mamy do czynienia z jeszcze jednym „Drang nach...”? Nie! Problem leży gdzieś indziej.

Przyjrzyjmy się dwu małym mniejszościom w dwu różnych krajach Europy Zachodniej: dolinie Aosty we Włoszech i krajowi Basków we Francji :

W dolinie Aosty, oddzielonej od Francji górami, od wieków mówi się po francusku; powojenna konstytucja włoska uznała Aostę jako jeden z regionów autonomicznych, który posiada swój rząd załatwiający sprawy regionalne. Przed kilku laty, przy okazji jednego z kongresów europejskich mniejszości narodowych, który się odbył w stolicy tego regionu, piszący te słowa przeprowadził rozmowę z ministrem oświaty Aosty. Ten sympatyczny człowiek — rzecz jasna języka i kultury francuskiej — załamywał ręce mówiąc o italianizacji swego regionu: chociaż ilość ludności rośnie nawet pokaźnie, ilość ludzi mówiących po francusku się zmniejsza. Dlaczego? Czyżby mieszkańcy doliny masowo emigrowali do innych krajów? Nie wprost przeciwnie: szybkie uprzemysłowienie doliny (np. fabryki Olivetti i inne) powoduje napływ ludności z innych części Włoch, zwłaszcza z południa gdzie panuje chroniczne bezrobocie. Ci ludzie nie uczą się francuskiego i nie mają zamiaru tego robić, wychodząc z założenia że przyjechali do innej prowincji włoskiej, gdzie wszyscy powinni mówić po włosku. Dla tych nowoprzybyłych budowano nie tylko domy mieszkalne, ale i szkoły dla ich dzieci, szkoły z językiem wykładowym włoskim, oczywiście. — Do tego doszła turystyka zalewająca długimi okresami ten piękny i ciekawy region. — A więc, jak stwierdził Minister, trzeba było wybrać między uprzemysłowieniem, to znaczy poziomem życia wszystkich mieszkańców doliny, a niebezpieczeństwem cofania się języka i kultury francuskiej. Wybraliśmy to pierwsze, więc mamy kłopot z drugim.

Przykład inny, to kraj Basków we Francji; chodzi tu o część północną — trzy prowincje (część południowa — większa i bardziej uprzemysłowiona leży w granicach Hiszpanii). Otóż Basków używających swego języka ocenia się na terenie Francji na ok. 85.000 zaledwie, na terenie południowo-wschodniej części departamentu Pirenejskie Atlantiques. Ale na tym — jak słusznie przypomniał Paul SERANT, w książce, o której wspominał na innym miejscu, — nie kończy się problem, bo są Baskowie, którzy stracili język ojczysty, ale pozostają w zasięgu kultury baskijskiej, podobnie jak w naszym wypadku „Francuzi polskiego pochodzenia” (z tym, że tamci uważają się prosto za Basków!). — Żywotność grupy

narodowej baskijskiej jest godna podziwu, chociaż państwo francuskie nie udziela im wielkiego poparcia w dziedzinie kultury; Baskowie wprawdzie objęli są t. zw. Loi DEIXONNE o językach regionalnych, posiadają możliwość uczenia się swego języka, 5 minut dziennie w ich języku na antenie stacji regionalnej i niedzielne audycje w telewizji regionalnej. Ale sami Baskowie organizują swoją prasę (zazwyczaj dwu- albo trójjęzyczną: baskijsko-francuską, lub baskijsko-francusko-hiszpańską), swoje wydawnictwa, swój system nauczania bardzo pomysłowy, który uzupełnia to co daje im państwo francuskie. Oczywiście Baskowie francuscy mają swoje zaplecze w sąsiedniej Hiszpanii, ale tamtejsi Baskowie są w dużej mierze zajęci walką polityczną z reżymem Franco, podczas gdy Baskowie francuscy więcej sił poświęcają obronie ich języka i kultury. Pomaga im emigracja baskijska w Stanach Zjednoczonych (California, Nevada, Utah) oraz w Argentynie i w Urugwaju.

Jakie są powody obiektywne kurczenia się zasięgu języka baskijskiego, jednego z najstarszych w Europie? Praktycznie te same, które powodują zanikanie reto-romańskiego w szwajcarskim kantonie Grisons i francuskiego we włoskim regionie Aosty. A więc najpierw bezrobocie tego rolniczego kraju i idąca za nim emigracja (wewnętrzna — do innych regionów Francji i zagraniczna), o następnie — jego przeciwieństwo — uprzemysłowienie z napywem elementu francusko-językowego, a także turystyka wymagająca używania języka francuskiego. Do tego trzeba dodać brak autonomii politycznej, na szczeblu departamentu chociażby, jaka istnieje i w Szwajcarii, a nawet we Włoszech.

Wszystkie mniejszości narodowe Europy, a więc grupy etniczne, żyjące w granicach innych państw — a jest ich kilka dziesiątków na naszym kontynencie, z czego mało kto zdaje sobie sprawę — walczą o swoją egzystencję. Każda z nich wnosi swój oryginalny wkład do kultury europejskiej i tym ją wzbogaca. Mają prawo do życia, zupełnie tak samo jak inne — większe czy wielkie — narody, nie chcą i nie powinny zginąć. Byłaby to strata dla wszystkich !

Ale, aby nie zginać te mniejszości narodowe czy grupy etniczne szukają same rozwiązania swoich problemów. Wiedzą, że nikt ich w tym nie zastąpi i nie przyniesie na srebrnej tacy wszystkiego czego żądają. Ze poprzestaniem na przykładzie Basków, oni organizują swoje szkolnictwo (od przedszkola począwszy!), oni wydają ilość książek proporcjonalnie do ich liczby większą niż Polacy we Francji, choć — dzięki wydawnictwom „Kultur” i OO. Pallotyńów w szczególności — jest to jedna z naszych mocniejszych pozycji. Jeśli chodzi o prasę to chcielibyśmy mieć — dla przeszło 50.000 Polaków w Paryżu i otaczających go departamentach — takie pismo jak baskijski miesięcznik „ELGAR” istniejący od 1932 r.

Istotne problemy, a więc istnienia jako grupa narodowa, zachowania języka, organizacji poszczególnych odcinków naszego życia zbiorowego, finansowanie tych przedsięwzięć nie są w polskiej społeczności we Francji inne niż Basków i innych mniejszości. Nasi „mędrcy” mówią, że tamci siedzą na swojej ziemi, a my przyjechalni przed pół wiekiem. Na przykładzie reto-romanów wykazaliśmy jak może zaniknąć naród w swoim własnym kraju, gdzie zaopiekuje się przed tysiącem czy więcej lat.

Wysłłek musi iść w kierunku dostosowania się do przemian jakie szybko następują w czasach w jakich żyjemy, i to przemian na w s z y s t k i c h odcinkach, od Kościoła aż do organizacji przemysłu. W naszych czasach musimy mieć we Francji inną strukturę organizacyjną niż ta, którą przed 50-ciu zgodą laty odziedziczyliśmy po zasłużonych skądinąd „westfalakach”, a która 55 lat później nie rozwiązuje już żadnego praktycznego problemu. Krykaczy muszą zastąpić mądrzy. Inaczej — w naszej epoce „przyspieszenia historii” — czeka nas los reto-romanów, z tym że nie będzie nawet symbolicznego deputowanego polskiego w Palais Bourbon, bo nie dorobiliśmy się go — pracując metodami z czasów Króla Świeczka — przez dwa pokolenia.

MNIEJSZOŚCI, REGIONY, EUROPA

W książce Paul SERANT, pisarza i dziennikarza („L'AUREOLE”) p. t. „DES CHOSSES A DIRE” znajdziemy trzy końcowe rozdziały, które powinny zwrócić specjalne zainteresowanie naszych Czytelników.

—Dotyczą one mniejszości narodowych we Francji, zagadnienia regionalizacji i budowy zjednoczonej Europy w oparciu o regiony europejskie. (IX. „Nos régions et nos vies”, X. „Pour vaincre le racisme”. XI. „Si on essayait”). (Ed. „La Table Ronde”, Paris, 1973, 233 p.)

O KARTOGRAFII RAZ JESZCZE...

W ramach wymiany między redakcjami, otrzymaliśmy po raz pierwszy białoruski biuletyn „B A R A C' B A” (Walka), organ „Białoruskiego Frontu Wyzwolenia”. Ten powielaczony biuletyn wychodzi od lat 20 (bieżący N° 81-82). Zawiera on 20 stron tekstu i 3 fotografie, a wśród nich pułkownika Dymitrogo KASZOWICZA, naczelnika sztabu głównego „Białoruskiego Frontu Wyzwolenia”.

Do tego pisma — i wogóle do spraw białoruskich — wrócimy w jednym z następnych numerów, kiedy przeczytają je nasi znawcy języka białoruskiego.

Na ostatniej stronie biuletynu znajdujemy mapę Białorusi. Chodzi tu o obecną republikę sowiecką Białorusi, która chociaż wchodzi w skład Z.S.R.R., posiada swego „ministra spraw zagranicznych” i jeden głos w Organizacji Narodów Zjednoczonych. Zaznaczone są także granice ziem uznanych za białoruskie i należących do innych państw. Najwięcej — ale i chyba najszlachetniej dostało się Rosyjskiej Socjalistycznej Republice Federalnej: granica proponowana przez „Białoruski Front Wyzwolenia” podchodzi pod Rżew i Wiazmę. Następne „ofiary” Frontu, to Republiki Sowieckie Łotewska i Litewska. I DZWINSK (Dyneburg) i Wilno objęte zostały granicami przyszłej wyzwolonej Białorusi. Z Ukrainą sowiecką mapa obchodzi się najłagodniej; pozostawia tej republice nawet Kamień-Koszyński !

POLSKA dostaje za swoje: od Włodawy aż po Augustów, przechodząc przez Bielsk Podlaski, Białystok i Grajewo — to wszystko ziemie białoruskie, przyznane przez Moskwę P.R.L.

Zabawa nie jest nowa! Mieliliśmy już mapy niemieckie na których granice Polskie przebiegały gdzieś pod Warszawą; mieliśmy mapy ukraińskie, z granicą Ukrainy pod Krakowem, gdzieś koło Wieliczki; mieliśmy mapy litewskie, oczywiście z Wilnem, ale i z Suwałkami, nie licząc drobnych. Mapy czeskie i słowackie były skromne w swoich żądaniach, a o mapach łotewskich i rumuńskich zawierających pretensje do ziem Polski przedwojennej nie słyszeliśmy. Tak, że mapa zatytułowana generalnie „BYELORUSSIA” nas nie zaskakuje.

Gdybyśmy chcieli odplacić pięknym za nadobne, wydrukowalibyśmy w „P. w E.” mapę Rzeczypospolitej z r. 1669 dzieło geografa króla Francji, której legenda, po francusku oczywiście, zaczyna się od słów: „La Pologne est le plus grand royaume de l'Europe...”. I tak kiedyś było! Gdyby Litwini chcieli wydać — historycznie prawdziwą — mapę Wielkiego Księstwa Litewskiego, to znalazłaby się na niej nie tylko Wilno, ale nawet Ukrainie by się dostało, nie mówiąc już o Białorusi !

Ale tak jak odpowiedziliśmy w swoim czasie „kartografom” ukraińskim, tak dzisiaj odpowiadamy sympatycznym skądinąd Białorusinom: po co ta zabawa? Dzisiaj wszystkie narody są ofiarami imperializmu rosyjskiego i są więźniami Związku Sowieckiego; jednym się powodzi lepiej (świeżo podbitym, w Jałcie), drugim gorzej. Ale ani Polska, ani Litwa, ani Białoruś, ani Ukraina nie mają tego co jest celem naszej walki: wolności narodu i wolności człowieka. — Co pewien czas, jak np. na konferencji w Lucernie (marzec 1974 r.) padają hasła współpracy naszych narodów przeciw imperializmowi rosyjskiemu. Ta współpraca nie jest łatwa do zorganizowania, mimo że jej konieczność wydaje się oczywista. Przypomina się nam długie i gwałtowne przemówienie na węgierskiej uroczystości XV-lecia powstania w Budapeszcie, w którym mówca za wszystkie nieścisłości swojej ojczyzny nie winił Sowietów ale... Rumunów. — Dla porządku dodajmy, że niema granic etnograficznie absolutnie sprawiedliwych; jak widzieliśmy w ostatnich miesiącach, repatriacja Greków z Turcji po I-iej wojnie światowej nie doprowadziła do siełanki w stosunkach grecko-tureckich.

My, Polacy też nie jesteśmy święci! Mamy i my swoich kartografów, którzy rysują Polskę „od morza do morza” i organizacje, które — w Londynie czy w Detroit — domagają się przywrócenia niepodległej Polski w granicach historycznych! Nasze „towarzystwa przyjaźni” np. polsko-ukraińskie są nieliczne, działalność tych, które istnieją, jest wątła i często ograniczona tylko do wymiany sympatycznych sloganów, a nie próbująca rozwiązywać istotnych problemów sąsiedztwa współzycia. A właśnie takich „towarzystw przyjaźni” — dobrze działających — nam wszystkim potrzeba, a nie jakichś wschodnio-europejskich „Landsmannschaften” produkujących mapy obejmujących granice do których — po upadku Imperium Sowieckiego — żaden z naszych krajów nie wróci, ani ich nie osiągnie. Bo takie, niestety, będzie nieubłagalne prawo historii !

KULISY CHOROBY BREŻNIEWA

Wiadomo z historii, że członkowie Politbiura nigdy nie są chorzy, o ile nie przewiduje się, że czy przez śmierć biologiczną lub polityczną nie są przeznaczeni już na eliminację z gry. Dlatego nie rzeczywisty stan zdrowia czy uczuć rodzinnych Breżniewa jest politycznie interesujący — ile powody polityczne, które sprawiły, że raptem ten stan stał się przedmiotem zainteresowania na Zachodzie.

Wiadomo conajmniej od wizyty Nixona w Moskwie w r. 1972, t. j. od zaktywowania przez Sowietów polityki „détente” — o co chodzi. Sowiety rezygnując ze zniszczenia chińskiej broni nuklearnej na początku lat 70-tych znalazły się w pozycji zagrożenia przez 2 fronty. Politbiuro musiało napewno już wówczas zrobić inwentarz własnych aktywów, któreby mogły mieć znaczenie dla wyjścia z tego niewygodnego położenia i opracować długofalowy plan polityczny. Nie jest napewno przesadą opinia zachodnia, że Chiny w rachunku sowieckim muszą stanowić czynnik daleko bardziej nieobliczalny, jako potencjalny agresor niż Zachód, bo mają możliwość działania na froncie ideologicznym i na froncie wojny rewolucyjnej, której Sowiety nie mogą zważać bronią nuklearną, mając w Syberii zaledwie 25 milionów ludności i armię konwencjonalną, nie nadającą się do prowadzenia wojny rewolucyjnej i w dodatku wiszącej na jednej, 7000 klm. długiej linii kolejowej w pobliżu granicy chińskiej. Jest jasne, że z tego rachunku musiała wynikać decyzja zneutralizowania drugiego potencjonalnego frontu na Zachodzie.

Stąd dwie zasadnicze linie polityki sowieckiej: 1) rozbrojenie psychologiczne U.S.A. przez politykę „détente” i 2) zagrożenie gospodarcze i militarne przez osiągnięcie wpływów na obszarze Zatoki Perskiej. Wpływów takich, któreby zagroziły Europie Zachodniej (N.A.T.O.) embargem naftą i ciężkim kryzysem finansowym i uczyniły z tych krajów niegroźnego przeciwnika potencjalnego.

Panowie z Kremla są realistami. Wiadomo, że realizacja takiego planu wymaga czasu. Sowiecki kompleks militarno-techniczny, napewno wówczas zaalarmował wodzów w Moskwie, że zacofanie technologiczne Sowietów w przemyśle — w ciągu najbliższych lat zagraża efektywności nowoczesnego przemysłu zbrojeniowego i przegraną wyścigu zbrojeń, podobnie jak wyczerpanie będących w eksploatacji źródeł surowcowych. — Może to zagrozić bezpieczeństwo całego systemu sowieckiego na dłuższą metę. Wielkie inwestycje związane z otwarciem nowych źródeł surowców — jak nafta, gaz i t. p. są koniecznością nie tylko gospodarczą, ale podobnie jak nowoczesna dokumentacja technologiczna — także wojskową i polityczną. Wnioszek stąd, że należy szukać i tej dokumentacji i kredytów inwestycyjnych na otwarcie trudno dostępnych geograficznie bogactw mineralnych — tam gdzie one są — t. j. na Zachodzie. To można zrealizować tylko przez „détente”.

Oczywiście decyzji tej towarzyszyć musiało wyznaczenie: a) rozsądnego terminu na przeprowadzenie tej polityki prowadzącej w ostatecznym rachunku do wzmocnienia potencjału militarnego (broni atomowej głównie), przynajmniej na poziomie równowagi teroru. Flirt gospodarczy z U.S.A., aby doprowadzić do pożądanego skutku, musiał być w Moskwie obliczony na dobre kilka lat i prowadzony w cieniu sowieckich bomb atomowych i rakiet, ale tylko tak długo — dopóki Zachód nie osiągnie poczucia przewagi na tym punkcie, w warunkach toczącego się bez przerwy wyścigu zbrojeń. Czyli Sowietom musi być bardziej pilno do technologii państw N.A.T.O. i do ich dolarów — niż np. U.S.A. czy N.R.F. do przekazania tej technologii i miliardów dolarów na „sowieckie słowo honoru”, bez gwarancji dla tych kredytów ze strony własnych rządów. Oczywiście Sowiety dążą do uzyskania tej pomocy zachodniej za cenę jak najmniejszych ustępstw, mając przed sobą jeszcze kilka lat czasu na uwieńczenie swoich celów sukcesem „détente” i dobre nerwy. Niemniej Sowietom jest bardzo pilno i na Kremlu zdają sobie sprawę z tego, że robienie dobrej miny może pomóc coraz mniej w tej polityce, w miarę jak skutki zacofania przemysłowego, a co za tym idzie także militarnego, poważnie zagrażają ich bezpieczeństwu międzynarodowemu. To powinno być w Moskwie pewnikiem N° 1.

To co piszemy powyżej nie jest żadną spekulacją,

ale wyciągnięciem wniosków ze znanych i potwierdzonych faktów i o obecnej sytuacji zagrożenia na dalszą metę sowieckiego potencjału militarnego i — w konsekwencji — całego systemu. W tej chwili Sowiety być może prowadzą naprawdę wielką grę o przetrwanie jako system i jako super-mocarstwo.

W tej grze Sowiety stale popełniają ten sam błąd, podobnie jak to robił Hitler: nie doceniają wpływów międzynarodowego żydostwa. Ono posiada w prawie całym świecie zachodnim w swoich rękach decydujący wpływ na banki, ubezpieczenia i środki masowego przekazu, zwłaszcza w państwach anglosaskich. Wymordowanie czy zgnojenie paru milionów Żydów w Sowietach nie pomoże im politycznie, tak jak nie pomogło Hitlerowi przeprowadzenie przez piec krematoriów 6 milionów Żydów. Antysemityzm, w stosunku do dziś już Sowietom niepotrzebnych Żydów w swoim imperium, będzie je b. drogo kosztował. To właśnie ten antysemityzm wroży już dzisiaj Moskwie fiasko polityki „détente”, zwłaszcza jeśli chodzi o Stany Zjednoczone.

Pozornie błądą kwestią, jaką jest warunek postawiony przez U.S.A. za pomoc ekonomiczną Sowietom — w postaci ułatwienia emigracji Żydów z Rosji, jest tylko widzialnym czubkiem góry lodowej. Potężne grupy żydowskie w U.S.A., nie tylko utrzymują wojujący Izrael — ale także pod przywództwem aryjszka, senatora Jacksona, doprowadziły do uchwały Kongresu, że bez zezwolenia na emigrację Żydów z Rosji nie będzie ani gwarancji rządowej dla kredytów, ani też wielkich pożądaných kredytów — bo przecież nie o żadne cia chodzi Sowietom, walczącym o przyznanie im klauzuli największego uprzywilejowania w nowym traktacie handlowym z U.S.A. Cła — to drobiazg, zaś ograniczenie kredytów amerykańskich do 300 milionów dolarów w ciągu 18 najbliższych miesięcy — to cios w samo serce nadziei sowieckiej.

Już tylko na podstawie prasy sowieckiej można obliczyć, że już parafowane, czekające na gwarancje rządu U.S.A. kredyty — plus te kredyty na około 20 miliardów dolarów już dane Sowietom bez gwarancji — wykazują, że ambicje sowieckie w tej dziedzinie sięgały dotychczas 50 — 70 miliardów dolarów — i to nie arabskich dolarów w nadmiarze za naftę — ale prawdziwych — choć zdewaluowanych dolarów U.S.A., za które można nabyć niezbędny sprzęt inwestycyjny dla wydobycia sowieckich surowców w zonie podbiegunowej i niezbędna nowoczesna technologia.

Niema wątpliwości, że koła finansowe U.S.A., z Jacksonem na czele — rozumieją obecną sytuację i grają — albo też próbują grać — na zwłokę. Im dłuższa będzie zwłoka, tym bardziej Sowiety muszą zmiękczyć bo im b. pilno. Samobójcze groźby wojny atomowej Sowietom w tym wypadku nie pomogą.

Szantaż amerykański ma większe widoki powodzenia niż szantaż sowiecki — mimo kryzysowej sytuacji zachodniej ekonomii.

Odrzucenie propozycji U.S.A. co do traktatu handlowego z Sowietami (zresztą bez rezygnacji z polityki „détente” — to sprawa prestiżu Kremla — Jakże można się godzić na tego rodzaju warunki — śmieszne w stosunku do żądań sowieckich, przy jednoczesnych fasonach super-mocarstwowych w stosunku do komunizmu światowego, którego zjazd Moskwa pragnie zwołać już w roku 1975. Zjazd napotyka na trudności. Jak narazić się na zarzuty „bratnich partii”, że Sowiety godzą się na traktat — uległy dyktatowi U.S.A.? Ze pozwoliły U.S.A. „wtrącać się do sowieckich spraw wewnętrznych”? Ze uzależniły się ekonomicznie od Zachodu, który ma je ratować od bankructwa systemu komunistycznego? Co na to powie potencjalna ofiara tego przyszłego Kongresu — Chiny?

Odmowa Sowietów jest dziś możliwa dla ratowania prestiżu Z.S.R.R., ale za rok czy dwa będzie coraz mniej możliwa. Naciski komunizmu w U.S.A. i Europie Zachodniej nie pomogą. Strajki, bezrobocie i rozruchy wywołane przez komunistów — osłabiają ich potencjał gospodarczy i ich zdolność do świadczenia ekonomicznej pomocy dla Sowietów — bez której ich niedaleka przyszłość wzbudza smutek w Moskwie. Inny smutek niż choroba Breżniewa, na Zachodzie.

W grudniu 1974 r. świat obchodził rocznicę, której właściwego sensu być może nie każdy dostrzeże. Warto więc na jej znaczenie zwrócić uwagę szerokiej opinii publicznej. Minęło bowiem ponad 25 lat od chwili, gdy w dn. 10 grudnia 1948 r. Zgromadzenie Ogólne O.N.Z. uchwaliło powszechną Deklarację Praw Człowieka *). Nieuświadomionemu czy niewyrobionemu politycznie obserwatorowi tego wydarzenia mogło być się wydawać, że oto ludzkość uczyniła zdecydowany krok naprzód w kierunku demokracji ustrojów i uznania respektu dla praw człowieka na całym globie. Można było sądzić, że dała 1948 r. stanie się kamieniem milowym na drodze rozwoju ludzkości ku objęciu najszerszych kręgów społeczeństw różnych kontynentów dobrodziejstwem gwarancji praw ludzkich i obywatelskich. Tak się wtedy sprawy przedstawiały jednak tylko pozornie. Prawa obywatelskie objęły istotnie swym zasięgiem świeżo wyzwolone spod kolonializmu młode ludy Afryki i stare narody Azji, przy równoczesnym jednakże pozbawieniu Europy środkowo-wschodniej oraz ludów Rosji i Chin dobrodziejstwa tych praw. Taką bowiem była od początku i taką pozostaje funkcja powszechnej Deklaracji praw człowieka O.N.Z. z 10 grudnia 1948 r.

Przypomnijmy pokrótce dzieje koncepcji praw człowieka i obywatela oraz narodziny Deklaracji O.N.Z. — etu przed ćwierćwieczem. Już czasy starożytności stworzyły obraz człowieka i jego pojęcie w całym blasku jego umysłowych walorów podkreślonych przez filozofię i sztukę i uwypuklających godność ludzką. Człowiek starożytności żył jednak w państwie niewolniczym, gdzie godność ludzka większości społeczeństwa była podeptana. Chrystianizm przyniósł z sobą uduchowanie człowieka i jego godności ludzkiej, a średniowiecze złożyło życie, wolność i szczęście człowieka w ręce boskie, zgodnie z założeniami religii. Państwo średniowieczne nie miało jednak ambicji wkraczania zbyt daleko w sferę osobistego życia ludzi. Zmiany nastąpiły dopiero pod wpływem Reformacji, a później pod wpływem wczesnego kapitalizmu i przekształcenia się organizacji państwowej w państwo absolutystyczne coraz bardziej niezwiązane żadnymi zasadami i coraz mocniej wkraczające w sferę życia obywateli. Anglicy, dzięki swemu dużemu wyrobieniu politycznemu i poczuciu odpowiedzialności, potrafili wykształcić u siebie pierwsze wzory właściwego stosunku między władzą a obywatelami. Zasadniczą rolę w kształtowaniu tego stosunku i w jego dalszym rozwoju odegrała myśl ludzka i słowo pisane. Po pierwszych polityczno-filozoficznych myślach Arystotelesa i Cyserona, po metafizyczno-filozoficznych rozważaniach świętego Augustyna i Tomasza z Akwinu, rozwinęła się wielka literatura prawno-filozoficzna Locke'a w Anglii z końcem XVII wieku a przede wszystkim we Francji w XVIII wieku, gdzie dzieła Rousseau, Diderot i Montesquieu przygotowały grunt pod Wielką Rewolucję Francuską. Z ich dzieł czerpała Rewolucja natchnienie i uzasadnienie swych haseł i ustanawianych przez siebie reguł.

Pierwsze ustawowe uregulowanie praw ludzkich spotykamy w Deklaracji Niepodległości Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej z 1776 r. Większe jednak znaczenie posiada późniejsza Deklaracja Praw Człowieka i Obywatela francuskiego Zgromadzenia Narodowego z dn. 26 sierpnia 1789 r. Przeszła ona do historii jako pierwszy dokument praw ludzkich i obywatelskich, w którym prawa te są gruntownie wyliczone i szczegółowo sprecyzowane. W zakresie t. zw. prawa pisanego, bardziej odpowiadającego mentalności ludów kontynentu europejskiego niż niepisane prawo zwyczajowe w Anglii, francuska Deklaracja z 1789 r. stanowi po dziś dzień aktualny i najlepszy wzór ludzkich i obywatelskich praw politycznych.

Ostatnie dziesięciolecia dodały do nich prawa ekonomiczne i socjalne, ale w dziedzinie politycznej nie mogły niczego dodać ani zmienić. Deklaracja z 1789 r. jest wyrazem t. zw. prawa naturalnego to znaczy prawa które z natury rzeczy istnieją i obowiązują. Przewróciła stary absolutystyczny porządek rzeczy, w myśl którego państwo było źródłem władzy i wszelkich praw — jeśli jednostce przysługiwały jakiegokolwiek prawa to jedynie z woli państwa i jego nadania. W myśl Deklaracji z 1789 r. jest odwrotnie: źródłem prawa jest naród, ustawa jest wyrazem woli powszechnej a więc woli większości, a każda jednostka posiada prawa naturalne t. zn. nadane jej przez naturę i przysługujące jej od chwili urodzenia prosto dlatego, że jest człowiekiem. Wielką zasługą autorów Deklaracji z 1789 r. jest ustalenie praw nie obywatela francuskiego lecz człowieka i obywatela wogóle; stąd pochodzi ogólnoludzki i uniwersalny charakter tej Deklaracji. Zasady jej przejmowały nie tylko kolejne konstytucje francuskie, lecz konstytucje niemal wszystkich państw kontynentu europejskiego i wielu państw innych kontynentów — po roku 1918-tym zasady jej stały się u podstaw systemu konstytucyjnego Odrodzonej Polski i innych państw powstałych po upadku monarchii austro-węgierskiej i caratu.

TRAGICZNA ROCZNICA

Autorytet moralny i siła przekonywują praw człowieka i obywatela są tak wielkie, że nawet ustroje komunistyczne koncepcje tych praw pozornie przyjęły, choć nadają im inną treść i gwałcą je na każdym kroku. T. zw. konstytucja stalinowska z 1936 r. czy konstytucja P.R.L. z 1952 r. są w zakresie brzmienia praw obywatelskich do złudzenia podobne do ustaw konstytucyjnych państw zachodnich, co jednak nie powstrzymało Stalina w 1936 r. od doprowadzenia „wielkiej czystki” do końca i co nie przeszkadzało sądom wojskowym w P.R.L. w 1952 r. skazywać obywateli za wszelki przejaw samodzielnego myślenia na drażniące kary, śmierci lub długoletniego więzienia.

Cofnijmy się jednak myślą do momentu końca drugiej wojny światowej. Celem aliantów było nie tylko zniszczenie III Rzeszy hitlerowskiej, ale również zbudowanie świata na zasadach prawdziwej demokracji i wolności, tak brutalnie deptanych przez Hitlera w samych Niemczech i w okupowanych przez niego krajach. Dzień zwycięstwa nad hitlerowskimi Niemcami — 8 maja 1945 r. — przyniósł jednakże zwycięstwo jedynie połowiczne, bo tylko na zachód od dzielącej Niemcy linii Łaby. Po stronie zwycięzców i przy stole sędziowskim Trybunału Norymberskiego zasiadał bowiem aliant wschodni: Rosja sowiecka, której miejsce powinno raczej być na ławie oskarżonych. Zwycięzcy zachodni stanęli wobec ideologicznej kwadratury koła, nie do rozwiązania. Kilka tygodni po zakończeniu wojny, w dn. 26 czerwca 1945 r., narody świata uchwały Kartę Narodów Zjednoczonych i utworzyły Organizację ich imienia. Powstała uniwersalna organizacja światowa o szczytnych celach zachowania pokoju i służenia demokracji. W pierwszym zdaniu jej Karty znajduje się nawet pięknie brzmiąca wypowiedź o przekonaniu Narodów uchwalających Kartę i o ich wierze w fundamentalne prawa człowieka i w godność i znaczenie osobowości ludzkiej. W euforii końca wojny i zwycięstwa nad barbarzyństwem hitlerowskim świat brał to ze strony Rosji na serio i wiązał z powstaniem O.N.Z. wielkie nadzieje na przyszłość. Znawcy Rosji zdawali sobie doskonale sprawę z tego co oznacza podpis Rosji pod Kartą O.N.Z. Niestety wśród polityków zachodnich mało było znawców Wschodu europejskiego a jeżeli nawet byli, to z oportunistycznym politycznym nie chcieli lub nie mogli nazwać rzeczy po imieniu i upomnieć się o respektowanie praw człowieka na wschód od Łaby.

Od chwili zakończenia wojny właśnie odcinek praw człowieka i obywatela był bowiem tym papierkiem lakmusowym, jaki uwidocznił światu rzeczywistą treść i prawdziwe oblicze reżymów komunistycznych w krajach Europy środkowo-wschodniej, w szczególności w Polsce, najbardziej i najstraszliwiej wyniszczonej przez 6 lat wojny a znajdującej się przeciwieństwo, jakby na uragowisko losu, w obozie zwycięzców. Odrazu stało się jasne, że właśnie podstawowe prawa obywatelskie w dziedzinie politycznej, jak prawo zrzeszania się w partie polityczne, prawo do wolnych wyborów do władz ustawodawczych, prawo szerzenia własnych zapatrywań politycznych — ulegają tam brutalnemu tłumieniu. W Rosji rządził Stalin, a z Polski dochodziły wieści o masowych wyrokach sądów wojskowych na b. żołnierzy A.K. i na członków t. zw. podziemia, do którego sądy te zaliczały wszystkich śmiałości mających odwagę wyrażania własnych myśli. A z drugiej strony w O.N.Z. trzeba było zrobić dobrą minę do złej gry, nikt nie kwapił się bowiem do rozgrywki z Rosją a każdy chciał utrzymać wymianę handlową z blokiem wschodnim.

W takiej sytuacji doszło w O.N.Z. do długich przeszło 3 lata trwających dyskusji nad prawami ludzkimi i obywatelskimi w skali światowej. Podobnie jak w XVIII wieku narzuciła się filozofom francuskim konieczność zdefiniowania i ustawowego uregulowania praw człowieka i obywatela w obliczu rosnącego absolutyzmu państwowego, tak teraz, po drugiej wojnie światowej zrodziła się myśl objęcia tych praw międzynarodowym zasięgiem, właśnie w obliczu coraz gwałtowniejszego deptania tych praw w wiadomych państwach globu. Międzynarodowy zasięg oznacza jednak zawarcie międzynarodowej konwencji, wiążącej dla wszystkich jej uczestników, i dopuszczenie ponadnarodowych organów do orzekania w tych sprawach. Na to oczywiście ani Rosja sowiecka ani jej satelici nie chcieli się zgodzić. Państwa te stanęły na stanowisku, że sprawa regulowania i wykonywania praw obywatelskich jest „sprawą wewnętrzną” każdego państwa i nikt inny nie ma prawa się w to mieszać. „A tymczasem — słusznie stwierdza Sołż-

nicyn w swym Niewygodnym przemówieniu z okazji przyznania mu nagrody Nobla — żadnych WEWNĘTRZNYCH SPRAW już po naszej ciasnej ziemi niema! I ratunek ludzkości zależy tylko od tego, ażeby każda sprawa była sprawą wszystkich ludzi”.

By jednak jakieś wyjście z sytuacji znaleźć i jakiś rezultat jednak osiągnąć, wybrano pod koniec 1948 r. kulawy kompromis: zamiast zawarcia wiążącej i obowiązującej konwencji międzynarodowej, co było niemożliwe, aby jednak do czegoś doprowadzić, O.N.Z. ograniczyła się do proklamowania uroczystej Deklaracji praw człowieka, mającej jedynie znaczenie oświadczenia, bez sankcji bez charakteru wiążącej normy prawnej. Deklaracja ta, której tekst utrzymano w tonie nakazu normatywnego a więc przepisu zawierającego nakaz („każdy ma prawo”), może wywołać wrażenie obowiązującego przepisu, jeżeli czytelnik nie będzie stale pamiętał o tym, że stanowi ona jedynie deklaratywne wyznanie wiary niezaopatrzone w sankcję przymusu prawnego. Stworzono więc pozory, jakoby pięknie ujęte w treści zasady praw obywatelskich miały jakąś międzynarodową moc prawną, podczas gdy w gruncie rzeczy pozostają tylko zbiorem haseł na papierze. Przeciwko Deklaracji z 10 grudnia 1948 r. nikt nie głosował, 8 państw wstrzymało się jednak od głosu. Z naciskiem należy w tym miejscu przypomnieć, że wśród tych 8 wstrzymujących się od głosu państw było następujących 6 państw bloku komunistycznego: Rosja, Białoruś, Ukraina, Jugosławia, Czechosłowacja i... Polska. A więc kraj nasz, kraj o najwspanialszych tradycjach na kontynencie europejskim — by wspomnieć tylko konstytucję „Neminem captivabimus nisi iure victum” z 1430 r., ustawy radomskie „Nihil novi” z 1505 r. i Konstytucję 3 maja 1791 r. — stoczył się w rękach sprawującego w nim rządy reżymu komunistycznego do abnegacji w dziedzinie tak bliskiej kulturze polskiej jak prawa człowieka i obywatela. Mimo wstrzymania się Polski od głosu, uchwała Zgromadzenia Ogólnego O.N.Z. jako taka obowiązującą jednak Polskę, coppersada niestety tylko w płaszczyźnie deklaratywnej i teoretycznej.

Nie sądzmy jednak, iż dzień 10 grudnia 1948 r. jest końcem jakiejś epoki i stanowi wyraz ostatecznego uregulowania sprawy. Jest wręcz przeciwnie. Rozpoczął on okres nowego rozwoju prawa narodów i prawa w ogóle. Prawo narodów nie jest pojęciem statycznym lecz jest pojęciem dynamicznym, ulegającym stałej ewolucji. Podobnemu prawu rozwoju podlega też pojęcie praw człowieka i obywatela. Prawa te, ujęte w sensie uniwersalnym niemal przed 200 laty przez ustawodawcę francuskiego, nie dadzą się już zepchnąć do poziomu „spraw wewnętrznych” poszczególnego państwa. Człowiek współczesny coraz bardziej staje się **obywatelom świata** i chce korzystać z dobrodziejstw kultury prawnej na tym samym poziomie na jakim korzystają z nich obywatele najbardziej rozwiniętych państw Zachodu.

Wyrazem uniwersalizmu praw człowieka i ich międzynarodowego zasięgu w sensie prawnym jest europejska Konwencja praw człowieka, tworząca na Zachodzie Europy ponadnarodowe organy dla rozpoznawania naruszeń praw ludzkich, weszła ona w życie w 1953 r. Po tej linii rozwojowej pójdzie dalsza ewolucja idei praw człowieka i obywatela w skali globalnej. Stan dzisiejszy — jako wysoce niedoskonały — jest nie tylko zarzewiem ustawicznych sporów i targów, ale jest też nie do przyjęcia ze względów natury etycznej, doprowadził bowiem do dwulicowości i hipokryzji, gdzie obłudny cynizm graniczy z ponurym sztychtem z najbardziej szczytnych ideałów ludzkości. Cóż z tego, że Deklaracja proklamuje prawo do wolności, do bezpieczeństwa osobistego i do opuszczenia swego kraju, skoro wolność i bezpieczeństwo osobiste zależą od „władz bezpieczeństwa”, a możliwość opuszczenia kraju — od otrzymania paszportu, który dostają tylko wybrani? Co z tego, że Deklaracja uznaje prawo do osądzenia przez niezawisły i bezstronny sąd, skoro sądownictwo karne stoczyło się do poziomu t. zw. ramienia wykonawczego władzy ludowej, karzącego przeciwników politycznych? Jakież znaczenie ma proklamowane w Deklaracji prawo do niczym nieskrępowanych przekonań i wypowiedzi, skoro szaleje cenzura, skoro za niewygodne dla reżymu wypowiedzi autorzy ich skazywani są za szerzenie nieprawdziwych rzekomo wypowiedzi, szkodliwych dla państwa lub posyłani są, jak generał Grigorienko w Rosji, do zakładu dla obłąkanych, i skoro

do dziś dnia prześladowane w Czechosłowacji dawnych zwolenników Dubczeka? Cóż gwarantuje zasada wolności zrzeszenia się i prawo udziału w rządzeniu swym krajem za pośrednictwem swobodnie obranych przedstawicieli, skoro „swoboda” ta w praktyce polega na obowiązku oddania kartki wyborczej na jedyną listę? Na szczyt perfidii zakrawa jednak rzeczywistość w świetle przepisów art. 29 i 30 Deklaracji, przewodzących tylko takie ograniczenia w wykonywaniu praw, jakie dopuszczalne są w demokratycznym społeczeństwie, i zabraniających poszczególnym państwom podejmowania jakiegokolwiek działalności w kierunku obalenia któregokolwiek z praw i wolności ustalonych w Deklaracji. Tu już cynizm osiąga swój szczyt, cała bowiem działalność reżymu komunistycznego jest przeciwieństwem właśnie na pozbawienie jednostki wszystkich przyznanych jej na papierze praw w interesie wszechwładnego państwa, jedynego dzierżyciela praw skierowanych przeciw wszystkim. Towarzyszy temu puszczanie w ruch całego mechanizmu sądownictwa karnego, mającego maskować bezprawie cytowaniem odpowiednio sformułowanych i naciąganych przepisów kodeksu karnego.

Właśnie ten stan jaskrawej dwulicowości, sprzeczny z podstawowymi założeniami moralności, prowadzi do wniosku o tragicznej rocznicy ponad ćwierćwiecza Deklaracji O.N.Z. Lepiej byłoby, gdyby Deklaracja ta w ogóle nie była doszła do skutku, gdyby jej w ogóle nie było. Sytuacja wówczas byłaby jasna i niedwuznaczna, a stan prawny pokrywałby się z rzeczywistością, gdyż na obszarach, gdzie prawa człowieka są gwałcone nie obowiązywałaby żadna deklaracyjna zasada o zasięgu międzynarodowym. Natomiast pokrywanie bezprawia w krajach Europy środkowo-wschodniej listkiem figowym Deklaracji praw O.N.Z., nadużywanie w tym celu autorytetu społeczności międzynarodowej i wywoływanie złudnego wrażenia, jakoby prawa te były na całym świecie respektowane, jest fałszowaniem rzeczywistości jaknajgorszym w skutkach. Ludom cierpiącym: pod dyktando reżymu komunistycznego odbiera ono możliwość skarżenia się na istniejący stan rzeczy — „przecież Wasze ustawy i O.N.Z. gwarantują wolność słowa u Was, a gospodarstwo też nie jest tak złe” dowie się zdumiony uchodźca w krajach Zachodu, którego politycy, oportunistycznie nastawieni, to samo będą wmawiali swoim własnym społeczeństwom. Nic więc dziwnego, że w marcu 1973 r. delegat P.R.L., Kułaga, został wybrany — i to jednogłośnie — przewodniczącym Komisji praw człowieka O.N.Z., co uznał za „świadectwo wysokiego prestiżu moralnego, jakim cieszy się nasz kraj na arenie międzynarodowej”. Dodajmy od siebie: Kraj — tak, P.R.L. — nie, Zdaniem Kułagi „Polska nie szczędziła nigdy wysiłków w obronie Praw Człowieka” — tego rodzaju fałszerstwo w ustach delegata P.R.L. świadczy nie tylko o zakłamaniu obecnych władz Polski, ale i o przerażającym poziomie etycznym instytucji w ramach której podobne wypowiedzi w ogóle mogą mieć miejsce i być przyjmowane za dobrą monetę, choć ich odbiorcy doskonale sobie zdają sprawę z ich absolutnej bezwartościowości.

Ale zło w końcu przemija, każde ponure widowisko ma swój koniec, a wszelkie naruszenie etyki osiąga kiedyś swój kres. Odrodzenie świata rozpocznie się kiedyś z chwilą zakończenia stanu zakłamania i fałszu na szczytach stosunków międzynarodowych. Idea praw człowieka i obywatela, zmieniających ludzi z **poddanych na współgospodarzy** kraju, jest tak sugestywna i etycznie stoi tak wysoko, że w końcu kiedyś zwycięży w skali światowej. W swej klasycznej, źródłowej formie, we francuskiej Deklaracji z 1789 r. idea ta stwierdziła istnienie jeszcze jednego prawa naturalnego: **prawa do oporu** przeciw uciskowi. Żadne państwo totalitarne nigdy tego prawa, choćby tylko w płaszczyźnie moralnej, nie uznało. Odpadnie jednak potrzeba uznania tego prawa, gdy cała ludzkość zostanie objęta zasięgiem praw obywatelskich gwarantowanych i chronionych przez ogólnie obowiązujący akt prawny. Z głębokim szacunkiem wymienić wypada w tym kontekście nazwisko rosyjskiego uczonego prof. Sacharowa, który z narażeniem swej osobistej wolności i swego życia propaguje w dzisiejszej Rosji ideę praw człowieka. Niech też wolno będzie zacytować, z gorącym życzeniem szybkiej realizacji, następujące zdanie ze wspomnianego już Niewygodnego przemówienia a Sołżenicyna: „najlepszego z dokumentów uchwalonych w ciągu 25 lat — Deklaracji Praw Człowieka — O.N.Z. nie postarają się uczynić **OBOWIĄZKOWYM** dla rządów **WARUNKIEM** członkostwa — i w ten sposób oddała drobiazgi ludzki na łaskę i niełaskę niwybranych przezeń władz”. Dodajmy od siebie: najlepszego z dokumentów O.N.Z. pod względem treści, napewno nie pod względem formy prawnej, bo bezsilnego i bez sankcji.

Ludwik ROCHOWICZ

* Patrz: „Powszechna deklaracja praw człowieka” (w 7 językach). Instytut Literacki, Paryż, 1974, 57 stron.

PANI BRUSZYŃSKA NIEMA RACJI

Czytelnicy zapytają: kto jest pani BRUSZYŃSKA? Trochę cierpliwości, a przedstawimy ją!

Dostaliśmy znowu trochę informacji o tym co porabia „ksiądz-prezes” Forycki i jego adiutanci w ramach szanowanej kiedyś organizacji, Związku Polaków w Niemczech. Przeczytaliśmy Okólnik N° 3/1974 r., numer „OGNIWA” za ostatni kwartał ub. roku, dwa numery wychodzącego w Monachium „RODAKA”, organu IV-go okręgu Z.P.U. w Niemczech; i trochę listów od naszych „specjalnych korespondentów”. — Piszemy stale na ten temat, bo nie chodzi tu oczywiście ani osobę „Księdza-prezesa” ani nawet o Związek Polaków, ale o obserwowanie na żywym przykładzie metod jakimi reżym komunistyczny rozkłada najbardziej szanowane organizacje i instytucje, które — będąc już w zupełnej dyspozycji konsulatów P.R.L. udają i usiłują wmówić innym, że są... apolityczne. I to dotyczy nie tylko Związku Polaków w Niemczech, bo reżym usiłuje zawiądnąć wszystkimi jeszcze wolnymi organizacjami i instytucjami, albo je zniszczyć. Nie przychodzi mu to zawsze bez trudu i porażek, jak o tym świadczą przygody tow. GIERKA w Stanach Zjednoczonych, o których piszemy na innym miejscu.

Wracamy jednak do spraw polskich w Niemczech. Pożyteczne jest dokładne odczytanie sprawozdań organizacyjnych, które mają przedstawić prace poszczególnych oddziałów Z.P. w N. między wydaniem kolejnych numerów „OGNIWA”. Na uwagę zasługuje fakt, że wszystkie są do siebie podobne, jak bliźniaki. Dlaczego? Sprawozdania — jak zresztą całość biuletynu — są pisane w sposób, jaki w Kraju określa się jako „dretwa mowa” albo „mowa-trawa”. Może pomaga temu nowa forma zbliżająca się do reżymu, jaką stosują niektórzy prezesi: odczytywanie publiczne artykułów z wychodzącej w Kraju prasy reżymowej; nie zauważyliśmy, żeby ktoś czytał np. „Tygodnik Powszechny”, a jedynie pisma partyjne (to znaczy... apolityczne!), gdzie wszystko w Polsce jest cacy, a wszyscy zadowoleni i uśmiechnięci. W ten sam ton uderzają także osoby, którym powierza się wygłoszenie na zebraniach oddziałów „wspomnień z pobytu w Polsce”; ani słowa krytyki, ani wzmianki o jakichkolwiek trudnościach przez jakie — wiemy to dobrze — przechodzą wszystkie kraje na świecie: tylko nie P.R.L. ! To też „wspomnienia” pani Cwerciakiewiczowej z Wetzlaru są do znużenia podobne do „wspomnień” pani Piekutkowskiej z Duisburg-Hamborn itp. Czasem się jednak — mimo dobrej organizacji, coraz bardziej podobnej do opisywanych przez Orlosia w książce „Cudowna melina” — czasem się ktoś wychyli i na jakiś temat chłapnie nieprzewidziane w programie zdanie. Wtedy jednak „Prezes czuwa”: zostaje natychmiast skarcony za wprowadzanie polityki, a w „OGNIWIE” czytamy, że jego wypowiedź nie nadaje się do publikacji. Nie wiemy o czym mówiła pani Bruszyńska na zebraniu w Monachium (przepraszamy: w MUENCHEN), bo Związek Polaków używa nazw niemieckich!), ale czy — na miły Bóg — nie wiedziała, że pani prezesa GEISLEROWA jest... apolityczna i że w organizacji do której należy przejęto krajowe hasło z czasów stalinowskich: „Nie rozrabiaj, nie podskakuj, siedź na d... i potakuj!” Dlatego też musimy stwierdzić, że p. BRUSZYŃSKA nie miała racji: precz z polityką, niech żyje towarzyszk konsul!

Są jednak w tych sprawozdaniach i „rodzynki”! Np. na zebraniu w Mannheim-Sandhofen p. prezesa HYB (od niego pochodzi słowo „niechybnie”) zalecał słuchania reżymowego radia dla Polaków zagranicą i odczytał artykuły p. t. „Polska wczoraj i dziś”; „Treść dyskusji — czytamy w sprawozdaniu — która wyłoniła się z inicjatywy pp. Cieślaka i Bralskiego nie nadaje się do publikacji w „OGNIWIE” (str. 14). Widzicie facetów: zachciało się im udawać Kuronia i Modzelewskiego, którzy chcieli Partię naprawić od wewnątrz, a wyładowali w kryminale! Na szczęście p. prezesa HYB czuwa i działa. Skarcił np. redaktora „POŚLANCA”, który napisał, że „Ksiądz-prezes” FORYCKI jest polskim Niemcem; i wprowadził tak się przedstawił niemieckiemu dziennikarzowi sam zainteresowany, ale prezesa HYB wie lepiej, bo jest bardziej katolicki niż Papież!

W oddziale DUESSELDORF, pod czujnym okiem prezesa SAJDOKA dyskutowano nad problemem obywatelstwa i narodowości. Przytaczamy dosłownie co na ten temat pisze „OGNIWO” (str. 10):

„W dyskusji na temat pojęć: narodowość i obywatelstwo, wyłoniły się ciekawe poglądy, szczególnie ze strony młodzieży związkowej. Wszyscy młodzi ludzie, którzy nie zdecydowali sami o opuszczeniu Kraju na zawsze a obecnie są z przekonania członkami Związku Polaków twierdzą, że nie są przesiedleńcami niemieckimi. Narodowość polską posiada ten, który od

urodzenia żył w Polsce, został wychowany w duchu polskim oraz czerpał bez przerwy z dobra kultury polskiej. (Tak ich uczono, kiedy byli jeszcze w Kraju). Dlatego nie mogą się pogodzić z mnianiem polskich władz konsularnych, że w Polsce byli Niemcami, a tutaj są Polakami. Wszystkim młodym członkom bardzo zależało na uznaniu przez władze polskie ich szczyrych przekonani polskich, bez upośledzenia ich łącznie z uzyskaniem polskiej wizy”.

Stwierdzamy z przyjemnością fakt, że Z.P. w N. przyjmuje do swoich szeregów ludzi o których jeszcze niedawno „Ksiądz-prezes” twierdził, że „napluli na Polskę”, a my mu tłumaczyliśmy że reżym komunistyczny nie respektuje podpisanej przez siebie Deklaracji Praw Człowieka Organizacji Narodów Zjednoczonych (patrz artykuł na ten temat na str. 4), której art. XIII par. 2. — głosi: „Każdy ma prawo do opuszczenia każdego kraju, łącznie ze swoim własnym, oraz do powrotu do swojego kraju”. — I nie trzeba przytym podawać się za Niemca czy za Żyda! Ale tego prezesa SAJDOKA młodym nie wytłumaczy, bo gdyby o tym doniesiono tow. Konsulowi to byłaby grubsza przeprawa.

Z tym łączy się problem, jaki — jedyny — wywołał krytykę „władz polskich” (to znaczy reżymu) ze strony członków Z. P. w N., którzy od przejścia „Księdza-prezesa” na drugą stronę barykady przechodzą systematyczne „pranie mózgow” na kolejnych zebraniach: opłaty za wizy i pobyt w Polsce. Ciągłe powtarzają „Polska jest matką naszą”, a ta „matka” każe sobie drogo płacić za odwiedziny swoich dzieci! Czytamy w „OGNIWIE” sprawozdanie z zebrania oddziału w Norymberdze (przepraszamy: w NUERNBERG!):

„Opłaty wizowe, a zwłaszcza podwyższone stawki na obowiązkową wymianę dewiz poruszyły umysły zebranych. Rozgoryczenie opowiadało tych członków, którzy mimo aktywnego udzielania się polskości zostali obarczeni normalnymi stawkami DM. 20 — dziennie — jak turyści niemieccy. Na ten temat wyłoniła się bardzo żywa i ostra dyskusja, której wynikiem była konkluzja, że coś nie jest w porządku i wszyscy oczekują pewnej normalizacji w tej sprawie”.

Na nieszczęście na zebraniu w Nuernberg nie było „Księdza-prezesa”, który w podobnej dyskusji oddziału WETZLAR „sprawę odpowiednio wyjaśnił”. Jak wyjaśniał, nie wiemy, ale „OGNIWO” zapewnia nas, że „odpowiednio”. „Pewna normalizacja” nastąpi wtedy kiedy reżym zacznie stosować Deklarację O.N.Z. i uzna członków Związku Polaków w Niemczech za Polaków wracających na pewien czas do „swojego kraju”. Ale to jeszcze nie wiosna: od propagandy reżymu jest „Ksiądz-prezes”, a od zbierania pieniędzy reżymowi konsulat!

W okólniku Z.P. w N. N° 3/74, w dziale III. — Turystyka (dla nieświadomych tłumaczymy, że to słowo oznacza — inaczej niż w słownikach naszego języka — wyłącznie wyjazdy do Polski) znajdujemy dodatkowe wyjaśnienie, że „należy obecnie dokonać wymiany dewizowej za tyle dni ile figuruje na wizie”; znaczy to, że ktoś kto chciał spędzić w Polsce miesiąc, a po 3 dniach dostał wiadomość o chorobie kogoś z bliskich i wrócić, będzie musiał podarować reżymowi 27 × 20 DM., bo złotych zdaje się nie wolno wywozić zagranicą.

Cieszymy się, że wyżej wspomniany okólnik w paragrafie „Język polski” głosi, że „Na każdym zebraniu należy posługiwać się językiem polskim”. Wydawało się nam, że to jest... selbstverstaendlich!

Dowiadujemy się także, iż Związek Polaków rejestruje ilość swoich członków, którzy w ubiegłych miesiącach uprawiali „turystykę” i tych którzy mają obywatelstwo nie-niemieckie. Związek Polaków był przez 50 lat swego istnienia organizacją MNIEJSZOŚCI POLSKIEJ W NIEMCZECH, a więc obywateli niemieckich. Wtedy miał swoje jasne oblicze w stosunku do władz niemieckich; dziś kiedy zaczęła robić konkurencję Związkowi Polskiego Uchodźstwa — nie wiadomo na jakiej bazie się opiera. Jak pisaliśmy w ostatnim numerze „P. w E.” zrzeczenia Polaków na zasadzie bigosu na żadnym terenie nie przynosi dobrych skutków, w Niemczech także!

Zapowiadany na 15 — 17 listopada ub. r. „zjazd społeczników” był owiany jakąś tajemnicą: mieli w nim wziąć udział prezesi oddziałów i po jednym z trzech wytypowanych przed oddziały kandydatów. Z „OGNIWA” dowiadujemy się, że w jednych oddziałach wybrano trzech i ogłoszono publicznie ich

nazwiska, a w innych (jak np. w Kolonii, a raczej Koeln) tylko jednego. Ciekawi jesteśmy czy „Ksiądz-prezes” będzie uprzejmy — także publicznie — wytłumaczyć dwu pozostałym kandydatom dlaczego nie zostali zaproszeni. Sprawa ta wprawdzie rozmiarami niewielka, ale świadczy o braku wyrobienia wodzów Z.P. w N.

Pani wiceprezesa Maria STEFAŃSKA składa na łamach „OGNIWA” sprawozdanie ze swego udziału (wraz z p. ADAM i p. KULLĄ z Berlina) w Forum Polonijnym urządzonym przez reżymową „Polonię” tow. KRASKI. Specjalnie się nie wysiliła, bo połowę krótkiego sprawozdania zajmuje cytata z uchwalonego (jednomyślnie, rzecz jasna!) Apelu a drugą — lista nazwisk dygnitarzy, którzy podejmowali 200 „reprezentantów” polonijnych z 18 krajów Dyskretnie nie wspomina p. STEFAŃSKA o przyjęciu u GIERKA na które zostali zaproszeni „wybrani z wybranych”; „Krajowa Agencja Informacyjna” była mniej dyskretna i podała listę tych uprzywilejowanych. Pani STEFAŃSKA może powiedzieć, że u Gierka był także p. KOBELIŃSKI z Waszyngtonu, niedawny jeszcze prezes Kongresu Polonii na stan Illinois; jest jednak między nimi pewna różnica: p. Kobeliński stoi na czele amerykańskiego „Import-Export Bank”, który reżymowi udzielił pożyczek w wysokości 171.000.000 dolarów i Gierek gotów byłby za nim zrobić stumetrowkę na czworakach, a p. STEFAŃSKA, choć posiada zapewne wiele osobistego wdzięku — jest w trochę innej sytuacji wobec tow. Pierwszego Sekretarza P.Z.P.R.

Wieleby jeszcze można poruszyć spraw wynikających z dokładnego czytania „OGNIWA” i okólnika N° 3/74. Ale nie będziemy tym zapeniłali numeru naszego pisma. — Nie możemy jednak nie wspomnieć o tym, że w „OGNIWIE” znajdujemy kilka wzmianek o nauce języka polskiego, zaprasza się np. członków w Bochum do skorzystania z „bezpłatnej okazji nabycia mowy ojczystej”, ale trzeba stwierdzić że z każdym numerem Z.P. w N. polszczyzna staje się coraz bardziej katastrofalna i nadaje się raczej do „wesołego kącika” niż do pisma organizacji polskiej. Np. numer kończy się zawiadomieniem że obecnie zmienił się „numer przedawalowy dla miasta Bochum” (Vorwahl). Kolegę-Redaktora „OGNIWA” uprzejmie powiadamy, że chodzi w tym wypadku o numer WYWOŁAWCZY tego miasta i zachęcamy, by się uczył polskiego albo przez „Polskie Radio” jakie reklamuje albo „nabył bezpłatnie mowę ojczystą” u p. migr. Jana PIOTROWSKIEGO, lektora na uniwersytecie w Bochum.

Zmartwiło nas, że udział Z.P. w N. we Frankfurcie musiał przeprowadzić „zbiórkę pieniędzy na fundusz ubogich chorych w Polsce, którzy stracili zdrowie w obozach koncentracyjnych” (str. 11). Chodzi tu zapewne o ofiary obozów sowieckich, bo czyżby reżym nie wypłacał zasiłków byłym więźniom hitlerowskich obozów koncentracyjnych?

Z zalem donosimy w końcu, że Z.P. w N. stracił jednego z wiceprezesów, p. Wincentego ORLIŃSKIEGO, adwokata w Hamburgu. Jak nam donoszą, p. Orliński został prezesem Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Niemczech, a więc organizacji politycznej, zdaniem „Księdza-prezesa” i tow. konsula MYSZYŃSKIEGO w Hadze, o którym naszym Czytelnikom opowiemy.

Na Radzie Naczelnej Z.P. w N. 16 listopada mówiono o współpracy ze wszystkimi organizacjami polonijnymi, tak w N.R.F. jak i w innych krajach — nie wykluczając komunistycznej „ZGODY” — z zastrzeżeniem, że współpraca ta dotyczyć będzie jedynie spraw kulturalno-oświatowych, jako że Z.P. w N. nie jest organizacją polityczną. Co do „ZGODY” — to nie mamy wątpliwości, bo to organizacja komunistyczna, a więc dla „Księdza-prezesa” — apolityczna. Jak będzie z innymi — zobaczymy i do wiemy się przy okazji co to są „sprawy kulturalno-oświatowe”.

Następne spotkanie ze „ZGODĄ” przewidziane jest na 2 marca br. jako jeden z punktów Rady Naczelnej Z.P. w N.

„Ksiądz-prezes” świecił nieobecnością na jubileuszu ks. infułata E. LUBOWIECKIEGO we Frankfurcie, gdzie zjawili się dziesiątki księży z różnych — nieraz dalekich — krajów Europy. Na zapytanie dlaczego nie przyjechał, jeden z duchownych odpowiedział nam, że jest sub infamia; ale nie przypuszcza, żeby to mogło być prawdą!

„POLSKA w EUROPIE”
est l'unique journal „européen”
en langue polonaise.
Amis étrangers,
aidez cette revue à poursuivre
sa mission.

W NIEWOLI PRZESZŁOŚCI

Pod takim tytułem „Suczastność” — monachijski miesięcznik literacki za styczeń, 1975 r. — zamieścił dłuższy artykuł Bahdana Cymbalisty na temat stosunków polsko-ukraińskich. Podajemy w przekładzie skrót tej wypowiedzi. (Przegląd prasy ukraińskiej w opracowaniu p. Antoniego Hermaszewskiego. Rok XIX. N° 210).

A WIĘC WSPÓŁPRACUJMY !

W ostatnich tygodniach redakcje pism polskich poza Krajem, a w tym i nasze, dostały listy zapraszające do współpracy z Zakładem Duszpasterstwa i Migracji Polonijnej przy Katolickim Uniwersytecie Lubelskim (K.U.L.); do listu był dołączony N°1-2/74 „Zeszytów Naukowych K.U.L.”.

O współpracy z instytucjami w Kraju, głównie z uniwersytetami i instytutami naukowymi Związków Polskich Federalistów pomyślał już trochę wcześniej ! Od kilkunastu lat zaopatruje wiele dziesiątków placówek w Kraju w dostępne dla niego książki, broszury, materiały i czasopisma. Wachlarz tych instytucji jest bardzo szeroki i obejmuje — oczywiście — na poczesnym miejscu także i K.U.L., co jest autorem listu chyba znane. Akcję tę będziemy prowadzić nadal w miarę naszych skromnych — niestety ! — możliwości.

Ale nie o to chodzi w konkretnym wypadku. Chodzi o to czy i jak będą wykorzystywane materiały informacyjne nadesłane Zakładowi Duszpasterstwa i Migracji Polonijnej przy K.U.L. ? Żadna instytucja w państwie komunistycznym (a więc totalitarnym) nie jest wolna i ma ograniczoną swobodę ruchów. Przy generalnej ofensywie na Polaków poza Krajem prowadzonej przez reżym przy zachęcie Moskwy tematy „emigracyjne”, „polonijne” czyli poprostu polskiej diaspory są szczególnie delikatne. Popularność i wpływ Kościoła i duchowienstwa katolickiego wśród Polaków, gdziekolwiek żyją, jest wciąż jeszcze duży. Reżym — prowadzący w Kraju akcję ateistyczną (do której zachęca krotchochwilny Ignasz Krasicki !), wysłał jednocześnie Polakom na Zachodzie różne „Hejnaty Mariackie”, których ludzi w Polsce nie widują. Oczywiście, reżym chętnie wykorzystuje pozycję Kościoła w masach polskich i „włącza się” do jego akcji, jak to widzieliśmy przy okazji „seminarium” dla księży wysyłanych zagranicę. Niektórzy tłumaczą nam : „Przecież inaczej nie można : księży nie dostaliby paszportów !” Oczywiście, w państwie totalitarnym „inaczej nie można” jest argumentem nie do zbitcia !

W przysyłanych nam „Zeszytach naukowych” przeczytaliśmy artykuł ks. Piotra TARASA, Pallotyina p. t. „Problem liczebności i znaczenia Polonii zagranicznej”; trzy strony tego artykułu są poświęcone Polakom w Sowietach : „ROSJA — Z.S.R.R.”. Na trzy strony tego rozdziału 10 wierszy jest poświęconych okresowi po rewolucji bolszewickiej. Warto je zacytować, żeby mieć przedsmak jak będą wykorzystane materiały, o które do nas zwraca się Zakład K.U.L. : „W okresie międzywojennym były w Z.S.R.R. polskie kościoły i sowchozy, były polskie szkoły, wychodziły polskie czasopisma. Wspólnie z narodami radzieckimi Polacy tworzyli kulturę w nowych warunkach ustrojowych.

Wreszcie w 1939/40 1.500 tys. Polaków wyjechało w głąb Rosji. W ciężkich dniach wojny z niemieckim najeźdźcą swoją pracą zasilali gospodarkę radziecką oraz zbrojnym ramieniem bronił wspólnych wartości humanitarnych.

Po II wojnie światowej nastąpiła repatriacja Polaków — 1.530 tys. Nadal w Z.S.R.R. żyje — według Atlasu narodów wydanego w Moskwie w 1964 r. — 1.430 tys. Polaków”.

Podczas gdy na dwu i pół poprzednich stronach autor wymienia nazwiska drugorzędnych lekarzy i trzeciorzędnych inżynierów, którzy pracowali w carskiej Rosji, nie podaje nazwy ani jednej szkoły, ani jednego czasopisma z okresu międzywojennego. Dalsze ustępy są wręcz liryczne ! A więc 1.500.000 Polaków tak sobie zwyczajnie „wyjechało” do Sowietów. Prawdopodobnie szefowie N.K.W.D. na dworcach machali białymi chusteczkami, żegnając odjeżdżających. Autor widocznie nie wie, że praca, którą Polacy „zasilali gospodarkę radziecką” odbywała się w miejscach, które noszą nazwę łagrów. Nie wie także, że przez dwa lata Sowiety gnoili Polaków, którzy „wyjechali”, ale za to wysyłali benzynę dla czołgów „niemieckiego najeźdźcy”. Ale chyba najbardziej wzruszająca jest wzmianka o „wspólnych wartościach humanitarnych” Polaków więzionych w Sowietach i ich oprawców ! To już nie artykuł naukowy, ale czysta poezja... w stylu Franza KAFKI.

Czcigodny Księżu ! Czy to już nie przesada ? „Inaczej nie można” ? Więc po co pisać ? Kolczyński, Machejek, Krasicki i Kąkol — potrafią tak pisać. Do czego więc służyć będą materiały naukowe nadesyłane z Zachodu ?

STAN DZISIEJSZY

W prasie polskiej i ukraińskiej ukazują się od czasu do czasu wzmianki i artykuły o potrzebie polsko-ukraińskiego porozumienia i współpracy. Trudno to nazwać dialogiem, gdyż ta forma wymiany myśli wymaga konkretnych tematów i odpowiedzi na postawione pytania. Lepiej było trzydzieści lat temu, szczególnie w latach 1946-7, gdy kształtowała się koncepcja „Młodzomorza” — porozumienia i współpracy narodów między Adriatykiem, morzem Bałtyckim i Czarnym. Prowadzono wówczas żywy dialog poprzez tygodnik ukraiński „Czas” i polski „Kronikę”. Dziś, przy tak pilnej potrzebie systematycznej i planowej współpracy, zamiast dialogu mamy zaledwie niezbyt liczne głosy „wojających na pustyni”. Prawda, że w Londynie działa od szeregu lat T-wo Polsko-Ukraińskie. Jego prezes, K. Zelenko, stale wypowiada się w polskiej prasie emigracyjnej obok takich publicystów jak J. Łobodowski, czy K. Trębicki. Istnieje też w Chicago RADA Przyjaźni z Polakami i Ukraińcami na czele. Paryska „Kultura” poświęca tematowi ukraińskim dość dużo uwagi. Poczynania te jednakże nie rozszerzają się na ogół emigracji, a jej działacze i przywódcy stoją zdala od tych problemów. Istnieje nadal atmosfera wzajemnych podejrzeń i oskarżeń, a w lepszym wypadku obopólne ignorowanie siebie.

CO DZIELI NASZE NARODY ?

Trzeba przyznać, że konflikty nasze były zawsze skomplikowane przez ich wielowarstwowość : do wojenno-politycznych dołączyły się religijne, klasowo-socjalne i kulturalno-bytowe. Wytwarzano to u Polaków i Ukraińców nieprzychylnie, a nawet wrogle wyobrażenie o sobie. Uważając siebie za przedstawicieli wyższej, europejskiej kultury, Polacy zwykli patrzeć z góry na wszystkich ze wschodu, a na Ukraińców w szczególności. Socjalne stanowisko Polaków na Ukrainie też pogłębiało dystans między narodami. Nawet polityka rządu polskiego między światowymi wojnami dzieliła swych obywateli na pełnoprawnych i drugorzędnych, do których zaliczało się Ukraińców.

ROSYJSKA POLITYKA IMPERIALNA

Rosyjskie panowanie na Ukrainie nigdy nie stworzyło przeciw Rosjanom zjednoczonego sprzeciwu Ukraińców — tak, jak to stało się za Chmielnickiego w stosunku do Polaków. Wynika to z umiejętności imperialnego działania Rosjan, czego Polakom w polityce ukraińskiej zawsze brakowało. Nienawiść większości Ukraińców do Polaków wynikała z ich „pańskiej” postawy do zniewolonej masy, gdy Rosjanie podkreślali wspólne słowiańskie pochodzenie, wspólną prawosławną wiarę i przejawiali zainteresowanie obyczajami i folklorem „młodszego brata” — Molosza.

Władze sowieckie kultywują dawne imperialne tradycje. Ich filmy, sztuki teatralne, słowo mówione i drukowane jest przesyczone propagandą stale przypominającą Ukraińcom o krzywdzie i znęcaniach jakich zaznali pod władzą polskich „panów”. Moskwa świadomie zmierza do tego, by czas ran nie zagoił, żeby dawne nieszczęścia nie zatraciły się w pamięci, aby Ukraińcy i Polacy nigdy nie mogli się zrozumieć.

NIEDAWNE BRATOBÓJSTWO

Na usprawiedliwienie współczesnej niechęci, a często nienawiści do Ukraińców, Polacy powołują się na nasze okrucieństwa w stosunku do polskiej ludności Wołynia i gdzie indziej podczas drugiej wojny światowej. Danyło Szumuk w swoich wspomnieniach opisuje takie wyniszczające akcje niektórych oddziałów U.P.A. w 1943 r. i ostro je potępia jako zbrodnie i czarną plamę w historii wyzwolenczego ruchu ukraińskiego. Jeden z uczestników tej akcji usprawiedliwia się okrucieństwem Polaków w stosunku do Ukraińców w 1942 r. na Chełmszczyźnie. Niestety, łańcuch zapłat wzajemnych nie kończy się i trudno przewidzieć na czyją korzyść wypadłyby okrotny bilans.

Z urodzenia Ukraińcy nie są złoczyńcami i sadystami. Zachowali się tak, jak czynią inne ofiary zniewolenia wyładowując się w ślepe, destrukcyjnej nienawiści i żądzy zemsty. Tak dzieje się we wszystkich rewolucjach — nawet wewnątrz tego samego narodu. Tak było za rewolucji francuskiej, rosyjskiej, hiszpańskiej ; działo się w Algierii przeciw Francuzom, a dziś ma miejsce w Północnej Irlandii, czy na Cyprze. W tej sytuacji nie byłoby sprawiedliwym winić tylko ofiary zniewolenia. Winni są i ci co swoim działaniem doprowadzili do wrzenia i siali wśród zniewolonych nienawiść. Można nawet powiedzieć, że rządzący są bardziej winni, gdyż mieli swobodę działania i mogli zabiegać o dobro wszystkich, nie wyzyskiwać i nie czynić krzywdy. Niewolnik nie ma swobody w swoim działaniu — jego reakcją jest bunt przeciw zniewalającym w imię swoich ludzkich praw.

RZECZPOSPOLITA JAGIELLOŃSKA

Tak jak Polacy powinni zrobić wysiłek ażeby zro-

zumieć reakcję pokrzywdzonego i zniewolonego narodu i uznać częściową odpowiedzialność za przeszłość, tak samo Ukraińcy muszą zdobyć się na obiektywność i uświadomić sobie jak wiele Ukraina skorzystała z przynależności do Rzeczypospolitej. Dzięki temu, że od XIV do XVIII wieku Ukraina była w sferze wpływów polskich, tym samym podlegała oddziaływaniu kultury europejskiej. Potrafilimy wtedy wytworzyć swoje odrębne kulturalne i narodowe oblicze, które raz na zawsze odseperowało Ukraińców od Rosjan. Tego wpływu nie udało się zetrzeć żadnymi carskimi ukazami. W swoim bardzo ciekawym artykule „Renesans i humanizm na Ukrainie” w „Suczastność”, N° 9, Bohdan Krawciw daje szereg mało znanych i przez to niedocenionych faktów i osiągnięć, które powstały pod wpływem kultury zachodniej — poprzez Polskę. Tysiące Ukraińców studiowało w polskich szkołach (między innymi B. Chmielnicki i J. Mazepa), wielu pracowało jako nauczyciele, pisarze, artyści podkreślając swoje ukraińskie pochodzenie. Niezbadana i niedoceniona jest rola Lwowa i Krakowa w przekazie na Ukrainę idei renesansowych — pisze B. Krawciw.

WYZWOLMY SIĘ Z PRZESZŁYCH UPREDZEŃ

Ażeby zaistniał dialog polsko-ukraiński i zaczęła się współpraca, trzeba, aby Ukraińcy i Polacy wyzwolili się z niewoli przeszłości i narosłych fałszywych wyobrażeń i uprzedzeń do siebie. Polityczni przywódcy ukraińscy powinni poczuwać się do odpowiedzialności za wszelkie bezprawia, które dzieją się w imię naszych narodowo-wyzwoleńczych zmagających i nie przyznająć oczu, nie tolerować wybuchów ślepej, destruktywnej złości przeciwko Polakom, Żydom czy inaczemu myślącym rodakom. W polsko-ukraińskich stosunkach trzeba przywrócić wzajemny, szczerzy szacunek międzysąsiedzki, jak to pisał K. Trębicki w „Dzienniku Polskim” z 20.I.1973 r. Niezbędne jest wzajemne poznanie się — do czego wydatnie przyczynia się J. Łobodowski swymi przekładami z literatury ukraińskiej. Należałoby pomyśleć o polsko-ukraińskich konferencjach naukowych i wydawnictwach.

MTSLMT O PRZYSZŁOŚCI

Kierowanie politycznymi sprawami wymaga stosowania chłodnego rachunku i racjonalnego podejścia. W demokracji, gdzie ogół ma wpływ na politykę, trzeba o tym pamiętać i społeczeństwo wychowywać do racjonalnego myślenia i kontroli nad emocjami i namiętnościami. Wielu Polaków i Ukraińców sądzi, że stała pamięć o tragicznej przeszłości, twarda nieustępliwość i myśl o odpłacie jest oznaką patriotyzmu. Tymczasem poznanie i zrozumienie przeszłości, której zmienić nie można, powinno dać jedynie doświadczenie historyczne, by w przyszłości uchronić się od podobnych cierpień i wzajemnego wyniszczania się. Przyszłość jest przed nami i w dużej mierze zależna jest od naszych wysiłków i zachowania się każdego z nas. Prawdziwy patriotyzm polega na rozumnej pracy nad lepszą przyszłością. Preto gdy historycy będą studiować naszą przeszłość, a poeci i pisarze czerpać z niej natchnienie dla swej twórczości, kierownicy politycznego i społecznego życia powinni przejąć się wizją przyszłych wielkich możliwości obu narodów. Nie ma żadnej wątpliwości, że polsko-ukraińskie porozumienie i współpraca mają decydujące znaczenie dla doły wszystkich narodów wschodniej i środkowej Europy.

OS WARSZAWA — KIJOW

Już obecnie oba narody mają 80 mil. ludności, dostęp do Bałtyku i morza Czarnego, ekonomiczny potencjał i dynamiczność. Wszystko to stwarza podstawę dla osi Warszawa-Kijów, co ustabilizowałoby na długo stan polityczny w tej części Europy. Ukraina i Polska mogłyby odegrać podobną rolę, co Francja i Niemcy w zjednoczeniu Europy Zachodniej. Ukraińcy i Polacy mogą dużo nauczyć się na współpracy francusko-niemieckiej. W ciągu jednego stulecia Niemcy prowadzili z Francją trzy wojny (1870, 1914, 1939), w których Francuzi ponieśli wielkie ofiary ludzkie i materialne. Francuzi odczuwają wstępliwą i pogardę w stosunku do Niemców za ich brutalność i grubiaństwo ; a mimo to, w imię lepszej przyszłości obu narodów, nawiązali ścisłą współpracę polityczną, ekonomiczną i wojskową, rozpoczynając tym nowy okres w historii Europy.

Idee współpracy francusko-niemieckiej wysunęli przywódcy obu narodów. Szerokie koła obywateli wykazały zaufanie i w pełni poparły poczynania swoich przywódców. Czy polscy i ukraińscy politycy mają taką swobodę działania i pewność poparcia ze strony swoich rodaków ? Obawiam się, że nie, gdyż brak nam wyrobienia politycznego i dyscypliny społecznej. Politycy ukraińscy boją się często spotkać się z kimś z przeciwnego obozu by nie być oczernionym o zdradę interesów narodowych. W takich warunkach ciężko prowadzić byle jaką politykę, a cóż mówić o inicjowaniu nowych koncepcji i przemian. Uświadomiwszy sobie te trudności można i trzeba by przemóc, aby po kilku stuleciach wrogości rozpocząć nową dobę przyjaznych stosunków między obu narodami.

TADEUSZ NOWAKOWSKI

MONDSCHHEIN-TARIF

Nach Mitternacht kosten jetzt die Telefongespräche weniger.

« Entschuldigen Sie die Störung, aber die Sache ist wichtig », sagte der junge Pole, und seine Stimme klang theatralisch : « Meine Freunde in Warschau warten auf Hilfe. Tun Sie was für uns ! Zögern Sie nicht ! »

« Woher kennen Sie meine Telefonnummer ? » erschrak ich, denn es war bereits zwei Uhr nachts, und ich schlief seit drei Stunden tief, ruhig und traumlos einen Schlaf des Gerechten. « Wer sind Sie ? Wer sind Ihre Freunde ? »

« Ich befinde mich auf der Durchreise nach Paris », berichtete der Unbekannte. « Mann hat mich gestern in Warschau gebeten, ich möchte mich so schnell wie möglich an die Exilpolen und an die westliche Presse wenden. Wir müssen sofort die öffentliche Meinung der freien Welt alarmieren. Meinen Freund, einen jungen Historiker, hat die Polizei festgenommen. Er hat Unterschriften gesammelt für eine Petition, die an die Regierung gerichtet ist. Fünfzehn mutige Intellektuelle haben diesen Brief an die Regierung unterschrieben, aber die anderen zwanzig konnten nicht rechtzeitig erreicht werden : die politische Polizei war schneller... »

« Nun ja, ich habe schon davon gehört », gähnte ich : « Aber was soll das Ganze ? Es gibt doch gegenwärtig keine Eiszeit in Polen. Im Gegenteil : es wird von einem halben « Tauwetter » gesprochen. Im übrigen, was wollt ihr eigentlich, ihr unerträglichen Weltverbesserer ? Der Westen hat heute andere Sorgen. »

« Wir wollten unsere Regierung darauf aufmerksam machen, dass die polnische Minderheit in der Sowjetunion, immerhin rund drei Millionen Menschen, diskriminiert ist, dass sie ihre alte Heimat nicht besuchen darf, dass sie keine eigenen Schulen, kaum eine Kirche besitzt, dass sie von uns kulturell getrennt und isoliert wurde, dass sie zwangsweise russifiziert wird. Wenn fast alle Minderheiten in der Sowjetunion mehr Menschenrechte verlangen, dann - so dachten wir... Die Petition ist zwar höflich formuliert, aber zum ersten Mal seit Kriegsende wird ein Tabu-Thema angesprochen. »

« Ja, ich erinnere mich : vor kurzem erst hat auch die Tageszeitung « Le Monde » schon belehrt, dass diese Petition die neue internationale Atmosphäre total verkennt. Der Zeitpunkt, verstehen Sie, ist denkbar schlecht gewählt. Lesen Sie denn keine westliche Presse in Warschau ? Die Uhren, mein Lieber, gehen anders. Nur zwei westliche Nachrichtenagenturen haben kurz über eure Heldentat berichtet. Die meisten Zeitungen im Westen haben diese Meldung « übersehen ». Ob ihr nun die Unterschriften sammelt, Hungerstreik oder gar Selbstverbrennung einplant - erreichen könnt ihr damit nichts : Ihr liegt halt politisch falsch... »

« Sie reden wie ein Apparatschik aus dem Zentral-Komitee. Ich werde lieber den mutigen Solschenizyn anrufen. Er wird sich unserer Sache annehmen. »

« Bestimmt wird er das tun. Aber Sie kennen die hiesige Lage nicht. Der Kulturbetrieb ist auf ihn nicht mehr gut zu sprechen, seitdem er sich einige kritische Bemerkungen über die Oktoberrevolution erlaubt hat. Lenin aber bedeutet, was Sie vielleicht nicht wissen, für den Kapitalismus so etwas wie ein religiöses Erlebnis. « Meinen Sie ? » Der Kurier aus Warschau atmete auf : « Wir warten doch aber ungeduldig jeden Tag auf das Echo aus dem Westen. Nur die schnelle Hilfe der westlichen Schriftsteller könnte uns vor Verfolgungen retten. »

« Ich bin da nicht so ganz sicher. In jedem Falle solltet ihr, lieber Hitzkopf, schön ruhig auf dem Hintern sitzen bleiben und euern politischen Winterschlaf fortsetzen. Ihr solltet euern unsterblichen Chopin brav spielen und mehr Steinkohlen exportieren. Weder eure kulturelle Freiheit noch das Schicksal der polnischen Minderheit in der Sowjetunion interessieren irgend jemanden im freien Westen sonderlich. »

« Aber das kann doch nicht Ihr Ernst sein ? Sind Sie denn kein polnischer Patriot mehr ? Sie enttäuschen uns... O Gott, meine Münzen sind gleich alle ! » rief er erschrocken.

« Dann noch nachträglich ein gutes Neues Jahr und gute Nacht ! » beendete ich das Gespräch. Hysterisches Volk, diese Polen. Bevor ich den Hörer auflegte, vernahm ich noch sein Stöhnen. So winseln kleine geschlagene Hunde.

(K.K.) Kulturpolitische Korrespondenz
Bonn 222 vom 25 Januar 1975.

COMITÉ POLONAIS DU MOUVEMENT EUROPÉEN

8 Lennox Gardens - London S.W.1.

Président : Comte E. Raczyński.

Secrétaire honoraire : K. Sabbat.

Le Comité Polonais du Mouvement Européen, réuni en séance le 27 juillet 1974 a adopté unanimement la résolution suivante :

Depuis plus d'un an le Mouvement Européen a eu à s'occuper d'un projet préconisant la collaboration du Mouvement à l'établissement dans les pays européens soumis à la domination soviétique, de cercles ou sociétés ayant pour tâche une campagne en faveur d'une Europe unie, concept qui, de l'avis des auteurs du projet, est insuffisamment connu dans ces pays et par cela-même sans attrait pour eux. Ces centres devraient ensuite entrer en discussion avec des organisations de même nature en Europe de l'ouest.

Cette initiative a été prise au su des autorités communistes des pays subjugués et son succès dépend de leur bon vouloir. L'échange de vues avec ces autorités paraît être une des raisons majeures du plan. Il a été imposé aux Comités Nationaux et on leur implique même le rôle de promoteur.

Le Comité Polonais qui n'a reçu aucune communication quant au sort réservé à ce plan depuis le mois de juin 1973, date à laquelle il a été déposé à la séance du Conseil Fédéral de Rome, élève sa voix contre son application en tant que mesure irréflective et dangereuse pour plus d'une raison. Il serait naïf de croire à la franchise et au bon vouloir du camp communiste qui depuis des années s'applique avec tant de persistance à prévenir l'union politique des pays libres de l'Europe.

Dans les pays subjugués, des démonstrations d'amitié confiante prodiguées par le Mouvement Européen aux agents oppresseurs implantés par Moscou que nos nations méprisent ou même haïssent ne peut qu'engendrer l'amertume et saper leur confiance en une Europe unie.

Le Comité Polonais espère trouver l'appui de tous les Comités des réfugiés et la compréhension des Conseils Nationaux et des organisations participant au Mouvement Européen.

La gratitude de nos nations et leur attachement accru à l'idée d'une Europe unie ne sauraient être assurés par des conversations discrètes avec des représentants imposés du dehors mais bien à l'aide d'une observation constante des abus commis sur leur territoire et une pression courageuse pour les faire disparaître. Plusieurs exemples récents ont apporté la preuve que c'était le seul moyen pour obtenir une amélioration quelconque de l'état de choses insupportable qui ne cesse de régner en Europe subjuguée.

Le Mouvement Européen ne doit jamais perdre de vue le but ultime de l'union de l'Europe entière, libre, pacifique et prospère comprenant les pays qui aujourd'hui, contrairement à leur volonté, ont été alignés en une formation satellite dépendant de Moscou et servant ses intérêts.

* *

Le seul commentaire à faire dans cette opération politique est que certains « européens » sont si pressés, qu'ils ne veulent pas attendre même la fin de la conférence de Genève.

(CSCE, « corbeille » N. 3.)

* *

« EUSKAL ELKARGOA »

Le bulletin d'information basque « EUSKAL ELKARGOA » consacre, dans son numéro 63 du 1^{er} Novembre 1974 une notice à « POLSKA w EUROPIE » et notamment à l'article d'André Voisin.

Nous remercions nos amis Basques de cet écho et nous saisissons cette occasion pour exprimer le désir d'avoir des relations plus suivies avec tous les groupes ethniques en France. Cela découle de notre attitude fédéraliste.

ENFIN ! LE POLONAIS AU BACCALAUREAT EN FRANCE

M. Haby, Ministre de l'Éducation a signé, le 9 Janvier 1975 la décision d'admettre le polonais comme 1^{re} ou 2^e langue étrangère qu'on peut choisir au baccalauréat, et ceci sans condition d'origine du candidat. Cette mesure s'applique déjà au baccalauréat de 1975.

Sur l'initiative de M. Edward Kozik de Roubaix, plus de 25.000 signatures ont été recueillies sur l'Appel au Ministre de l'Éducation en faveur de l'admission de la langue polonaise sans restrictions.

Nous apprenons que l'Australie a admis le polonais comme une des langues étrangères qu'on peut présenter au baccalauréat.

Il faut dire que pour la France, amie traditionnelle du peuple polonais et de sa culture, il était grand temps...

« POLSKA w EUROPIE »

(La Pologne en Europe)
n'est pas une revue
d'exilés, de réfugiés,
d'émigrés, ni d'émigrants !
C'est la tribune des Européens
de langue et de culture polonaises,
quel que soit le passeport
dont ils sont titulaires.

LE XX^e SIÈCLE FÉDÉRALISTE

publie dans son n° 418

UN PROGRAMME D'URGENCE
POUR L'EUROPE

par Willy BRANDT

HELSINKI 3-e « CORBEILLE »

par Paul ROHR

LA FRANCE EN ROSE

par André VOISIN

LE CONGRES
DU PARTI FEDERALISTE EUROPEEN

par Jerzy JANKOWSKI

ainsi que les chroniques habituelles de
Robert ARON et Thierry MAULNIER
de l'Académie Française

POLSKA w europie LA POLOGNE EN EUROPE

Organe mensuel de

L'UNION DES FEDERALISTES POLONAIS

20, rue Legendre, PARIS-XVII^e

Tél. : CAR. 54-28 - C.C.P. 7323 28

Directeur de la publication : Jerzy JANKOWSKI
Corresp. en Scandinavie : Tadeusz NORWID-
NOWACKI, Rävstigen 6, S-13011 Saltsjö-Duvnäs
(Suède).

Correspond. en Allemagne : Andrzej CHILECKI,
Kämpchensweg 6 5-KOLN 41 - Tél. : 49-57-96.

Cena - Prix :	France	2,00 F.
	Etranger	2,50 F.
Abon. roczny :	Francja	25,00 F.
	za granicą	30,00 F.
Abon. annuel :	France	25,00 F.
	Etranger	30,00 F.

Imprimerie Les Editions Polyglottes,
232, rue de Charenton - PARIS-XII^e
Commission paritaire N° 42.131